

# SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 1 (112)

LUBIN

2015 r.



**Kościół w Przemyślanach z nowym zakończeniem wieży (helmem), czerwiec 2014 r. Fot. Adam Groblewski.**

## Szanowni Krajanie,



dniach Majdanu wielu polskich działaczy partyjnych i rządowych gościło na tym placu fotografując się na tle banderowskiego sztandaru, a niektórzy nawet wykrzykiwali upowskie zawołania, zupełnie nie licząc się z Kresowianami. Nie można się więc dziwić, że ukraińscy studenci z Przemyśla, rzekomo mając Kartę Polaka, postąpili podobnie jak polscy wystawnicy na Majdanie. Uczniowie chcieli narwizać do najlepszych wzorów.

Zdaje się, że postawa studentów jest również wynikiem ogólnej polityki władz ukraińskich wobec Polski, którą można określić jako zazdrosną pogardę. Przejawów dziwnego postępowania władz ukraińskich, których nie można nazwać inaczey jak ignorancja czy lekceważenie, jest dość dużo. Przykłady embarga na mięso wołowe, sprzed siedmiu laty(!), zakaz wwozu wieprzowiny i wyrobów z tego mięsa, gdy te same towary są sprowadzane na Ukrainę z Rosji i Białorusi, krajów z wieloma ogniskami choroby pomoru świń. Podobnie ma się sprawa węgla kamiennego - jest chęć sprowadzenia z Polski, ale za darmo, gdy w tym czasie trwają rozmowy Ukraińców w sprawie przywozu węgla z krajów leżących na drugiej półkuli. Takie postępowanie nie ma podłoża ekonomicznego tylko wynika z polityki władz wobec Polski. Chyba tylko z chorobliwej zazdrości, aby nasz kraj nie dorobił się zbyt wiele na handlu z Ukrainą.

Lubin, listopad 2014 r.

Józef Wyspiański

---

## Spis treści numeru 112

### Str.

- 3. Kartka z pamiętnika. M. Szajda.
- 11. M. Piotrowska. Ballada o ruinach twierdzy.
- 13. H. Wierzny. Kawalek życia (III).
- 20. Wywiad ze St. Antonowem (przedruk).
- 22. J. Wyspiański. Los niektórych żołnierzy armii austro-węgierskiej pochodzących z pow. Przemyślany.
- 26. Dr inż. Ludwik M. Bednarz.
- 28. St. Biały. Majątek z Żędowicach.
- 32. Ukraińcy nie uszanują polskiej wrażliwości (przedruk).
- 36. Ks. J. Kuc. Spotkania Dunajowskie 2014.
- 39. Apel TG „Sokół” w Przemyślanach.
- 40. J. Rasławski. Kresowy żołnierz samoobrony (1944 r.).
- 42. J. Wyspiański. Jeszcze raz o rzekomym pobycie króla Władysława Jagiełły w Świrzu.

## Kartka z pamiętnika

*Red. Poprzedni odcinek wspomnień autora ukazał się w biuletynie nr 104.*

Marian Szajda

Od wyjazdu z Dunajowa do Dębicy podróż trwała 8 dni. Pół wagonu zajmowało bydło i konie, a drugie pół to rzeczy osobiste i miejsce do spania. W Dębicy stacja kolejowa była zatłoczona wagonami z ludnością uciekającą na Zachód. Przechodząc między wagonami napotkałem swoją Mamusię, która innym transportem kolejowym wraz z rodziną brata Jana oraz mieszkańcami ze wsi Mitulin jechali do Centralnej Polski. Zabrałem Mamusię do naszego wagonu i tam kilka dni czekaliśmy na dalszą podróż.

W naszych dwóch wagonach skończyło się całkiem pożywienie. Mazurek „Dąb” zabrał mnie i razem poszliśmy do Polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie mieściła się pomoc społeczna. Po przedstawieniu naszych tragicznych warunków prosiliśmy o pomoc. Kierownik pomocy społecznej powiedział, że mieliśmy bronić kresów a nie tu przyjeżdżać i nic nie dostaniemy. „Dąb” powiedział mu że w nocy sami pójdziemy do domów po jedzenie bo inaczej to z głodu poumieramy. To kierownik odpowiedział, że zgłosi to na policję. „Dąb” skierował w jego stronę nagan i zażądał jedzenia dla ludzi z dwóch wagonów. Kierownik wystraszył się i powiedział: - Co pan wyrabia tu są Niemcy ale zapewnił, że jedzenie dostaniemy. Za około 2 godz. dostaliśmy po pół litra czarnej kawy i po pół bochenka chleba. Pomimo, że na stacji stały wagony z ludźmi o wiele dłużej od nas to popołudniu dołączono nasze wagony do lokomotywy i zawieziono nas do stacji Szczucin nad Wisłą. Tam nas pozostawiono przy rampie w wagonach a lokomotywa odjechała.

Na polecenie kolejarzy wyładowaliśmy się z wagonów na rampę a w nocy zaczął padać rzęsisty deszcz. Wszyscy z dobytkiem przenieśliśmy się po sąsiedzku do stodoły. Rano okazało się, że stodoła należy do probostwa. Gospodyni księdza wszystkich zawołała na plebanię i nakarmiła a w stodole mieliśmy dach nad głową. Konie i krowy pasaliśmy przy drogach. Po trzech dniach wieczorem przyszli młodzi ludzie i rozprowadzili nas na kwatery do gospodarzy. U gospodarzy pomagaliśmy w pracy i otrzymywaliśmy pożywienie. Od swojej krowy mieliśmy mleko, ser i śmietanę. Brat Kazimierz zajął się robieniem butów, dla sąsiadów, a za zarobione przez niego pieniądze mogliśmy dokonywać niezbędnych zakupów. Mama, ażeby nakarmić rodzinę to często gotowała ruskie pierogi, bo ser i śmietanę mieliśmy swoje. Pierogami częstowała gospodarza bardzo mu te pierogi smakowały. Przynosił mąkę i ziemniaki ażeby Mama ugotowała pierogi też i dla jego rodziny. W całej okolicy żadna gospodyni nie gotowała pierogów a tylko żur.

Po pewnym czasie jak już zaprzyjaźniliśmy się to gospodarz mówił, że pod poduszką trzymał siekiere bo bał się, że my Ukraińcy i będziemy mordować, Czas nam upłynął dość szybko, z nadzieją że wojna zbliża się ku końcowi, bo front się zbliżał. Michał Bajowski „Czarny” nasz kolega z Wicynia wraz z miejscowym oddziałem AK poszedł do powstania w Warszawie. Front zatrzymał się nad Wisłą a pociski artyleryjskie i katusze rozrywały się koło wioski Skrzyńska, w której mieszkaliśmy.



Budynek stacji kolejowej w Dąbrowie Tarnawskiej, fotografia z pocz. XX w.

Nastąpiła ewakuacja ludności do wsi Podlipie. Tam w żniwa pracowaliśmy za dziesięć snopków pszenicy. Snopy dla siebie nawiazaliśmy większe od innych i je zabraliśmy. W styczniu 1945 roku front przeszedł bez większych trudności i znaleźliśmy się z całą rodziną już w Polsce. Nastąpiła wymiana pieniędzy złotych z Guberni Krakowskiej na złoty PRL po 500 zł na osobę. Na wschód do domu wracać nie można było więc zacząłem szukać pracy.

Wybrałem się do miasta powiatowego Dąbrowa Tarnowska w poszukiwaniu pracy. W urzędzie pośrednictwa pracy powiedziano mi, że nie mają nawet dla swoich miejscowych ale skierowali mnie do milicji, bo tam przyjmują bez ich skierowań. Na milicji rekrutacja już była zakończona i jeden milicjant zaprowadził mnie do Urzędu Bezpieczeństwa. Nie miałem żadnej orientacji co do pracy w

milicji jak też w UB. W kancelarii nie było komendanta, więc kazano mi czekać. W czasie czekania usłyszałem od ubeków, że aresztują akowców i wymieniaли po nazwiskach, niektórych znałem osobiście. Poczuję się nieswojo, że źle trafiłem i chciałem wyjść ale w drzwiach wejściowych zażądano przepustki, a że nie miałem musiałem wracać do środka. Po pewnym czasie wyszedłem drugimi drzwiami na podwórko i znowu przysłuchiwałem się rozmowie ubeków - w mundurach wojskowych i po cywilnemu, oni nie zwracali na mnie uwagi. Zrozumiałem, że tu nie moje miejsce bo poznałem co to jest UB. Spróbowałem wyjść przez bramę za wyjeżdżającym samochodem ciężarowym. Strażnik mnie zauważył zażądał przepustki i zawrócił na podwórko.

Po przeszło dwóch godzinach zawołali mnie do komendanta, Był niskiego wzrostu, chudy i źle mówił po polsku. Spytał mnie czy chcę u nich pracować, odpowiedziałem, że nie mam żadnych kwalifikacji i nie nadaję się. Powiedział mi, że nie szkodzi wszystkiego mnie nauczą bo jestem tęgi chłop i im się przydam. Zaczął wypytywać o pochodzenie, miejsce urodzenia i zadał mi całą wiązanek pytań. Odpowiedziałem tak, ażeby nic nie wyszło z tej rozmowy. Wreszcie spytał, kto może zagwarantować, co ja za jeden, odpowiedziałem, że tylko Tato i Mama, bo nikt mnie tu nie zna. Więc powiedział że nie ma dla mnie pracy i żebym wyszedł. Była to dla mnie wielka nauczka, bo zrozumiałem od razu jaką mamy władzę.

Po kilku dniach poszedłem pieszo do znajomego w Tarnowie ażeby lepiej zorientować się w sytuacji, co dalej robić. Do Tarnowa zaszedłem już po południu, bo odległość była około 20 km. Po krótkiej rozmowie powiedział, że pójdziemy do jego znajomego, który będzie miał aktualne wiadomości. Po przejściu z bocznej ulicy na główną żołnierze wojska polskiego zorganizowali łapankę, kierowali wszystkich mężczyzn na jezdnię i wskazywali kierunek do budynku starostwa. Po obu stronach jezdni na chodnikach co około 10 m stał żołnierz, tak że nie było sposobu uciec z łapanki do wojska. Po wejściu do gmachu starostwa schody prowadziły na półpiętro i tam wszyscy szli, a znajomy pociągnął mnie za rękę po schodach w dół do piwnicy. W piwnicy przeszliśmy korytarzami dość daleko i natknaliśmy dziurę wybitą w ścianie do następnej piwnicy i tak przeszliśmy jeszcze przez kolejne piwnice. Usiedliśmy na skrzynkach, zapaliliśmy papierosy i rozmawialiśmy półgłosem.

Przez okienko w piwnicy zauważyliśmy, że na dworze robi się ciemno, postanowiliśmy, że można wyjść na zewnątrz. Po powrocie do domu wiedziałem, że na wschód nie ma powrotu i trzeba czekać na bieg wydarzeń, bo wojna się jeszcze nie skończyła. Po kilku dniach przyszedł do nas starszy brat Jan, który ze swoją rodziną mieszkał w okolicy Boguchwały. Opowiadał, że są tam pootwierane sklepy, ale brak tytoniu i papierosów. Gospodarz u którego mieszkaliśmy miał plantację tytoniu. W stodole i na strychach było pełno wysuszonych liści ty-

toniu. W czasie wojny Niemcy zabrali mu konia, a na kupno nowego nie miał i prosił nas, by zawieźć do Boguchwały sprzedać, a było tego ponad 20 kg, a on chce za ten tytoń 8.000 zł, bo ma upatrzonego konia za tą kwotę. Tytoń spakowaliśmy do trzech worków, z których zrobiono plecaki i we trzech braci: Jan, Marian i Kazimierz ruszyliśmy w drogę.

Na szosie wojskowym ruskim samochodem zajechaliśmy do Dębicy, bo dalej nie jechał. Kierowcy zapłaciliśmy tytoń. W Dębicy poszliśmy na stację kolejową, by dalej jechać pociągiem. Na dworcu było pusto. Przyszedł do nas sokiści i zaczął wypytywać skąd i dokąd jedziemy oraz co mamy w workach. Tłumaczyliśmy, że wracamy do domu na wschód, a w workach mamy rzeczy osobiste. Po zapachu poznał, że mamy tytoń. Zabrał na pod bronią na posterunek SOK odebrał tytoń, a nas zaprowadził do piwnicy i zamknął. Mieliśmy trochę chleba na drogę tośmy zjedli i tak trzymano nas, aż się z ściemniło. Wypuszczono nas z piwnicy i powiedziano, że możemy sobie iść, ale tytoń został skonfiskowany bez żadnego pokwitowania. Po wyjściu ze stacji, poszliśmy do miasta, bo było blisko.

Wstąpiliśmy do gospody, w której było tylko piwo. W trzech wypiliśmy dwa piwa, bo po suchym chlebie mieliśmy pragnienie, a na więcej nie mieliśmy pieniędzy. W gospodzie było pełno żołnierzy polskich. Wpadliśmy na pomysł, że może znajdziemy znajomego żołnierza, który pomoże odebrać tytoń. Zaczęliśmy pytać po kolei czy któryś nie jest z powiatu Złoczów, Przemysłany, z woj.. Tarnopol. Żołnierze byli przeważnie z Wilna i Wołynia. Zainteresował się mną kapral z żandarmerii i spytał dlaczego zaczepiam żołnierzy - pewnie jestem szpiegiem. Tłumaczyłem mu, że jestem ze wschodu, sokiści zabrali mi tytoń i trzymali w piwnicy, szukam znajomego aby odebrać tytoń. Zawołał dwóch żołnierzy, pamiętam Piotrka i Staszka powiedział, że sprawdzi czy ja nie kłamię i mam iść z nimi. Przyszliśmy na posterunek SOK-u i zapytał czy to prawda, że zabrali mi tytoń. Spytał akurat komendanta, który nas aresztował. Ten mu odpowiedział - a co ciębie to obchodzi. Za tę odżywkę dostał od kaprala w twarz. Sokiści chcieli chwycić za karabiny, które stały pod ścianą ale żołnierze krzyknęli: - stać bo strzelamy i kazali odwrócić się do ściany. Tytoń był w otwartej szafie na półkach. Kapral kazał mi zabrać swój tytoń, więc zabrałem trzy worki. Na dworze spytał, dlaczego mam aż trzy worki. Powiedziałem mu, że nas jest trzech braci i zawołałem: Jaśku, Kazik. Bracia byli niedaleko, ale to była noc i nie było ich widać, na moje zawołanie przyszli i zabrali tytoń. Po przyjeździe do miasta daliśmy żołnierzom pełne kieszenie tytoniu i prosiliśmy, aby pomogli nam dostać się do Boguchwały. Wyszli z nami na główną szosę, zatrzymali Ruski wojskowy samochód ciężarowy i kierowca za tytoń zawiózł nas do mieszkania brata Jana.

Przez trzy dni sprzedawaliśmy hurtowo tytoń, za który otrzymaliśmy tak dużo pieniędzy, że trochę zostawiliśmy bratu, oddaliśmy gospodarzowi 8.000 zł, tak jak chciał, a za resztę kupiliśmy sporo pożywienia dla naszej rodziny,

W kwietniu 1945 r. w Dąbrowie Tarnowskiej, w ruskiej komendanturze wydawano ludziom ze Wschodu przepustki w języku polskim i rosyjskim i kazano jechać na zachód. Pod koniec kwietnia ja i Tadek Kwiatkowski wybraliśmy się na zachód. Pociągiem zajechaliśmy do Katowic, tam w PUR-ze mieszkaliśmy trzy dni. Zebrała się grupa powracających z wysiedlenia poznaniaków i my obaj pojechaliśmy pociągiem z nimi. Pomagaliśmy przy noszeniu paczek matce z córką, bo Niemcy zabili ojca, który był profesorem a my nie mieliśmy żadnych swoich paczek.

W Częstochowie pociąg miał 6 godz. postoju. Całą grupą poszliśmy na Jasną Górę, gdzie byłem pierwszy raz. Na następny dzień około południa pociąg przyjechał do Poznania. Miasto było porozbijane, na ulicach leżał gruz, tak że trudno było przejść. Poznaniaki szły do swojego domu, a my obaj pomagaliśmy nieść ich dobytek. Ku ich uciesze dom ich stał nienaruszony, obie panie płakały ze szczęścia. Po naciśnięciu dzwonka, drzwi otworzyła im dawna ich służąca, bo Niemcy ich wypędzili z domu a służącą sobie zostawili. Przywitali się bardzo serdecznie i zaprosili nas do mieszkania, Niemcy wymienili meble na lepsze i drogie, spiżarnia była załadowana wędliną, konserwami, cukrem, mąką i kaszą. W szafach Niemcy pozostawili całą odzież, a w kuchni sprzęt, garnki i nakrycia. Ugoszczono nas bardzo wystawnie. Przygotowano nam kąpiel i dano dwa łóżka w sypialni. Przebywaliśmy w tym domu przez 5 dni i chodziliśmy poza Poznań szukać gospodarstwa po Niemcach ale wszystkie były już zajęte.

Do domu na Podlipiu wróciliśmy po dwóch tygodniach. Po tygodniu ponownie pojechałem do Katowic z Janem Szozdą kilka dni szukaliśmy wolnego gospodarstwa na Śląsku, ale wszystkie były zajęte. PUR w Katowicach posiadał zorganizowane noclegi z wyżywieniem, po kilku dniach zorganizował grupę z autobusem wraz z inspektorem osiedleńczym, zawieźli nas do Kluczborka jako pierwszych osadników. W Kluczborku zamieszkaliśmy w budynku klasztornym. Spaliśmy na łóżkach piętrowych i dość dobrze nas karmiono, Kluczbork był prawie wyludniony, było trochę wojska rosyjskiego, i około 100 autochtonów przeważnie kobiety. Inspektor Dęć chodził z nami po okolicy Kluczborka i przydzielał gospodarstwa, które kto chciał, bo można było wybierać. Ja z Rakoczym nie poszliśmy z grupą po wioskach, zostaliśmy w Kluczborku, tu znaleźliśmy wolne gospodarstwa, ja przy ulicy Słowackiego, a on przy ulicy Wolności. Inspektor przydzielił nam te gospodarstwa. Na przydzielonym domu napisałem po tynku czerwona cegłą „ZAJĘTE” a na dachu wywiesiłem biało-czerwoną flagę, którą sam uszyłem. Przez dzień pilnowałem gospodarstwa, a spać i jeść chodziłem do klasztoru bo było niebezpiecznie wieczorami od pijanych Moskali. Urzędy jeszcze nie były czynne ani jeszcze nie było milicji. Pod koniec kwietnia 1945 roku przyjechał do mnie brat Kazik. Jak jechał do Kluczborka to w Bąkowie Moskałe z pociągu zabrali mężczyzn do przymusowej roboty na folwarku w

Bąkowie. Po trzech dniach dowiedział się od autochtonów, że Kluczbork jest blisko i wskazali mu drogę. W czasie pracy w polu przy lesie brat wszedł do lasu nie zauważony przez moskala i na wskazany kierunek lasami dotarł do Klucz-borka i mnie odnalazł.

Po kilku dniach pojechał do Polipia sprowadzić całą rodzinę do Klucz-borka. W między czasie za tytoń kupiłem od moskali dwa konie i wóz. Z Boguchwały brat Jan ze swoją rodziną przyjechał furmanką do Tarnowa na stację kolejową i tam wraz z Ojcem i Matką załadowali się do pociągu i przyjechali do Opola. Do Klucz-borka w tym czasie pociągi nie kursowały. Z Opola furmanką z całym dobytkiem i dwoma rodzinami na jednym wozie przyjechali do Kuniowa, gdzie złamało im się koło od wozu. Brat Jan odnalazł mnie w Klucz-borku i razem pojechaliśmy dużym wozem i dwoma końmi po rodziny do Kuniowa. W Klucz-borku na gospodarce były zachowane dwa duże kopce ziemniaków, a pole 16 ha było dobrze uprawione. Zasiana była pszenica oraz przygotowana była ziemia na której posadziliśmy ziemniaki z kopców. Mieszkanie było obszerne - po obu stronach korytarza były osobne kuchnie i po dwa pokoje, oraz dwa pokoje na strychu z balkonem.

Ojciec z bratem zabrali się gospodarować, a ja przy pomocy brata Kazika otworzyłem sklep artykułów spożywczych. Lokal był zdemolowany bez okna wystawowego. Po doprowadzeniu go do porządku i wstawieniu szyby wystawowej, którą ze szklarzem zabrałem z innego spalonego domu. Wagę uchylną znaleźliśmy w innym zdemolowanym lokalu. Ojciec wyjeżdżając z Podlipia sprzedał konia za 25 kg tytoniu posiekanego na sieczkarni.

Sklep zarejestrowałem 15 maja 1945 roku jako czwarty sklep w Klucz-borku. W mieście było już zorganizowane starostwo oraz milicja. Sklep był przy ulicy Bieruta obecnie Piłsudzkiego. Zaczęliśmy handel od sprzedawania tytoniu na dkg. Za sprzedany tytoń jechaliśmy do Częstochowy, Krakowa, Katowic po towary spożywcze. Częściowo zakupywano towary od ludzi, którzy przynosili do sklepu posiadany towar, ażeby wymienić na inny lub gotówkę. Na koniec 1945 roku według remanentu było w sklepie towaru na przeszło 1 mln zł. Pod względem ilości towaru branży spożywczej to sklep nasz był największy w Klucz-borku. Na znaczne powiększenie towarów wpłynęły 3 zakupy od Moskali, a to: od ruskiego pułkownika, który miał pod sobą młyn w Klucz-borku kupiłem 1000 szt. worków za 3.000 zł a sprzedamem po około 10 zł za szt. Na stacji kolejowej był magazyn towarów jak: proszki do prania, garnki, miski, oraz inne które zakupiłem tanio a było tego 4 duże wozy, które zostały złożone na gospodarstwie Ojca, a później towar ten po trochę dostarczałem do sklepu. Towar ten miał być wywieziony do Rosji. Sprzedał mi go oficer, który miał być przeniesiony do innego miasta. Niedługo po tym przyszedł do sklepu ruski major i spytał czy chciałbym kupić cukier powiedziałem mu, że tak. Na drugi dzień przywiózł samochodem około 1,5 tony



cukru za który miałem trudności zapłacić, bo musiałem pożyczać u sąsiada, płaciłem papierosami i innymi towarami. Cukier ten kupiłem bardzo tanio.

W Kluczborku stale przybywało ludzi, tak w mieście jak i okolicznych wioskach ze wschodu i z zachodu. W pewnym okresie ludzie spodziewali się wojny między Rosją a Ameryką i wykupili sól. W mieście od przeszło 2 tygodni nie było soli. Milicja i prokurator zatrzymali na stacji wagon soli. Już było ciemno jak mnie odnaleźli na gospodarce Ojca i zmusili abym zapłacił kupcowi z Opola, który był właścicielem tej soli i sprzedać ją w swoim sklepie. Za sól zapłaciłem, a Ojciec brat Jan i kuzyn Dąbrowski rozładowali wagon i zawieźli sól do magazynu przy sklepie. W następnym dniu za solą ustawiła się duża kolejka. Sól workami sprzedawałem dla innych kupców z Kluczborka, Wołczyna i Byczyny.

W niedzielę 1946 roku szedłem do kościoła, a na ulicy Bieruta, dwóch ubowców w mundurach wojskowych prowadziło skutego w kajdanki oficera Wojska Polskiego, Na moich oczach oficer ten został zastrzelony serią z pepeszy - jakoby chciał uciekać, a ciało jego zaciągnęli do bramy. Ludzie, którzy szli do kościoła byli świadkami tego zdarzenia, lecz ich rozpędzono i nie można było dowiedzieć się nazwiska zabitego oficera. O mordowaniu na UB rozchodziły się wieści po Kluczborku.

Ulica Krakowska  
z Bramą Polską  
w Kluczborku.

Fotografia  
znaleziona na  
stronie  
internetowej  
miasta  
Kluczborka.



Mieszkałem w gospodarstwie Ojca przy ulicy Słowackiego. W maju lub czerwcu 1946 roku o świcie w niedzielę Ojciec zauważył samochody na naszym polu około sto metrów za zabudowaniami, w dołach po wybranym piasku kręcili

się wojskowi i w białych fartuchach. Przy tych dołach było pastwisko i Ojciec chcąc zobaczyć co się tam dzieje. Prowadził swoje dwa konie na to pastwisko. Żołnierz z bronią nie pozwolił Ojcu dalej iść i nakazał wracać na gospodarstwo. Około ósmej samochodu odjechały, a ja z Ojcem i bratem poszliśmy obejrzeć co tam robiono na naszym polu. Stwierdziliśmy, że w kilku miejscach była rozkopana ziemia i pozostały nie całkiem zasypane doły, co świadczyło o wykopaniu zwłok.

Po kilku dniach rozeszła się w Kluczborku wiadomość, że w ogrodzie koło budynku szefa UB wykopywano zwłoki pomordowanych ludzi, oraz że aresztowano szefa UB oraz kilku ubowców. O zasądzeniu na śmierć szefa UB - Jana Bogdańskiego - przez Sąd Wojskowy w Katowicach dowiedziałem się od Pana Matkowskiego - emeryta, który na prośbę żony Bogdańskiego pisał do Bieruta prośbę o ulaskawienie jej męża. Prośbę tą pisał cztery dni i przez ten cały czas spisywał od Pani Bogdańskiej szczegóły jakie panowały na UB. Jak opowiadała mu Bogdańska to ubowcom jej mężowi zarzucili na rozprawie o popełnienie wielu zabójstw bez wyroku sądów. Po pewnym czasie Bogdańska powiedziała Panu Matkowskiemu, że jej mąż powiesił się w więzieniu. Rodziny pomordowanych na UB nie dowiedziały się dotychczas jaki los spotka ich rodziny (najbliższych). Sprawa morderstw na UB w Kluczborku wyszła w ten sposób, że aresztowano kierownika PGR - a po niefortunnym uderzeniu go padł martwy, więc zakopano ciało w ogródku. Wobec tego, że był Warszawiakiem, żona jego udała się do wpływowej rodziny w Warszawie i z Warszawy zarządzono oddać zatrzymanego. W tej sprawie przyjechali z woj. UB w Katowicach i zażądali wydania im kierownika PGR, gdyż to był ich człowiek. UB zmuszone było do wykopania zwłok, a przy tym wykopano wiele zwłok w ogródku oraz w polu,

W 1946 roku przyjechał do sklepu przedstawiciel fabryki kawy z Częstochowy i sporządziliśmy umowę, że fabryka samochodem dostarczać będzie kawę zbożową a ja hurtowo będę sprzedawać pozostałym kupcom w Kluczborku i okolicy. Od razu zostawił mi na kredyt pół tony kawy w opakowaniach po 0,25 i 0,50 kg w kartonach po 5 i 10 kg. Sklep zarejestrowałem na hurt i detal towarów kolonialnych. W sklepie zatrudniałem po dwóch ekspedientów, a oprócz tego pomagał brat Kazimierz i siostry Stanisława i Anna. Wobec tego, że władza ludowa zaczęła coraz bardziej dokuczać kupcom, posyłając kontrole specjalne oraz dopisywała - domiary podatków, postanowiliśmy z bratem Kazikiem, że ja będę prowadził nadal sklep spożywczy, a on otworzy sklep bławatny w Rynku.

Pamiętam w dzień 1-go Maja 1946 roku przyszedł do sklepu milicjant i nakazał wywieszenie flagi. Flagę wywiesiłem, a 3-go Maja przyszedł przed południem ten sam milicjant i zażądał zdjęcia flagi oraz wystawił mandat 500 zł za to, że 3-go Maja wisiała flaga państwowa.

Jednego razu przyszedł do sklepu komendant milicji i powiedział mi, że

jestem aresztowany, kazał klientom opuścić sklep i sklep zamknąć oraz iść z nim. Zamiast na milicję, która mieściła się przy ulicy Byczyńskiej, prowadził mnie do ratusza i stale powtarzał: czy jestem winny. Wreszcie po okrażeniu ratusza powiedziałem mu, że każdy człowiek jest w jakiś sposób winny, ale niech mi powie o co chodzi. To mi powiedział, ażeby mu pożyczyć 50 tys. zł to mnie puści. Powiedziałem mu, że przy sobie nie mam pieniędzy, to rzekł, że zaczeka w ratuszu i mam zaraz przynieść. Gdy szedłem do sklepu brat Kazimierz już się dowiedział o moim aresztowaniu. Powiedziałem mu, że chce pieniędzy - 50 tys. zł. Weszliśmy do sklepu i ustaliliśmy, że zbieram papierowe banknoty, ale o mniejszym nominale, ażeby było dużo pieniędzy. Przygotowaliśmy 30 tys. zł i zaniósłem do ratusza. Z mojej kieszeni dawałem pieniądze do jego kieszeni i powiedziałem mu, że na razie nie mam więcej, niech po resztę przyjdzie później, jak utarguję. Podziękował a po resztę nie przyszedł. Naturalnie na ulicy jak szedł to jako znajomy salutował mi do daszka. Na trzy dni przed referendum przyszedł do sklepu milicjant po cywilnemu i powiedział mi, ażeby zamknął sklep i wyjechał z Kluczborka, bo zostaną aresztowani. Żona tego milicjanta często kupowała towar na kredyt, a nie zawsze płaciła. Wyjechałem do Głogowa do siostry Stanisławy, na głosowanie wróciłem. Tych niepewnych co aresztowali przed głosowaniem, żony popłacili po 100 tys. zł a ich po głosowaniu wypuszczali. Mnie to ominęło.

CDN

---

Mieczysława Piotrowska

### **Ballada o ruinach twierdzy**

Przeszłość skamieniała w tym miejscu jak marmur  
i nic jej stąd nie ruszy  
pieczęci na wieków przybitej  
przez Najjaśniejszą Rzeczpospolitą  
u góry namiot lipcowego słońca  
w dole krąg ruin umarłych wałów  
w kosmatym gąszczu krzaków  
czas marnie przepada  
na resztkach murów senny motyl siada

chudy i smętny anioł nim utonie w chmurach  
krążąc nad zamkiem gubi z skrzydeł pióra  
jak krogulec czy czajka...  
jakim ty byłeś poruczniku,  
coś nocne sprawiał ronty,  
czyli sprawdzałeś straże,  
a skąd byłeś wąsaczu pilnujących lontów  
wycelowanych w ciemność ognistym pazurem,  
roznosząc zapach traw i dojrzałego piołunu  
na horyzoncie warczały pioruny...  
Jakie książki w komnacie miałaś pani Zofio?  
Tylko psalterze?  
Czy może coś o sławnych rycerzach,  
żeś potem wyszła na szaniec -  
odwieczny teraz twierdzy komendancie.  
Bywało smętnie, okrutnie i dziko,  
w podziemiach marły gromady łotrzyków,  
a może tylko zwykłych nieszczęśników...  
I złe i dobre pospołu zmieszane  
ściągało się wśród mroków historią nawianych,  
z potężnych brył pamięci trwała budowla  
stara twierdza na kresach - Trembowla...

Wiersz pochodzi ze zbioru *Supelki tęsknoty* wydanego przez Bibliotekę Narodową.

Hanna Wietrzny

### **Kawałek życia (III)** (Z opowieści mojej matki)

Jednak po rodzicach otrzymałam w spadku zdolności pedagogiczne, tak jak młodsza siostra moja Wisia odziedziczyła po nich społecznikostwo, prócz zresztą dużej dozy zdolności nauczycielskich i organizacyjnych. Zostałam nauczycielką w Świrzu. Pożał się Boże co to za nauka! Z pożogi wojennej pozostały tylko dwie klasy. Nauczycieli, prócz rodziców i mnie jeszcze troje. Ani ławek, ani tablicy, ani żadnych przyborów do pisania. Polska dopiero powstała po latach niewoli. Państwo scalało się z trzech zaborów. Małopolska, najbardziej zniszczona w czasie działań wojennych, nie miała pieniędzy na organizację szkół. Zresztą trwały jeszcze walki z Ukraińcami pod wodzą Petlury. W Poznańskim wyganiano Niemców, Polacy walczyli o Litwę, bałagan straszny. Tatuś miał dość Świrza i tych ludzi, dla których pracował przez dwadzieścia lat a oni odpłacili mu czarną niewdzięcznością. Po latach, gdy tatuś już pracował na Śląsku, widocznie zrozumieli po niewczasie co dla nich robił, bo przystali mu honorowe obywatelstwo miasta Świrza.

Pod wpływem swojej siostry i szwagra, dyrektora szkoły rolniczej, który spod Przemyśla przeniósł się do Wielkopolski i objął tam szkołę w Nowej Wsi Królewskiej pod Wrześnią, wyjechał ze mną do niego, by się rozpatrzyć w możliwościach przeniesienia na tamtejszy teren. Obok Nowej Wsi Królewskiej, w odległości dwóch do trzech kilometrów, po okropnie piaszczystej drodze, dotarliśmy do piętrowej szkoły z pięknym sadem i ogrodem. Tamtejszy proboszcz namawiał nas gorąco do jej objęcia. Tatuś przyrzekał zastanowić się, pomówić z mamą i dać ostateczną odpowiedź.

W tym czasie Piłsudski poszedł na Kijów walczyć o ziemie ruskie, by je przyłączyć do Polski, a nie pomagał Ślązakom w ich powstaniach przeciw Niemcom, ani Mazurom, którzy chcieli przyłączenia do Polski. Gdy wracaliśmy do domu przez Warszawę, byliśmy świadkami, jak stolica witała zwycięzcę spod Kijowa. Z samolotów rzucano kwiaty na orszak otaczający Piłsudskiego, ludzie ciągnęły powóz wiozący triumfatora. Tatuś wtedy powiedział:

- Żeby tylko Rosjanie nie użyli „kijów” na nas.

O, jakże prędko miały się spełnić jego obawy. Jak źle się stało, że nie pojechaliśmy do Poznańskiego. Ale mama, przyzwyczajona do Świrza nie miała ochoty się ruszać, zwlekąca z decyzją z dnia na dzień. W końcu wujek napisał, że inspektorat obsadził już tę szkołę. Trudno, zostaliśmy na miejscu. Tymczasem za-



Przedmieście Świrza. Fotografia drogi ze Świrzyka do Świrza wykonana w formie widokówki przez kierownika szkoły, dziadka autorki - Stanisława Łukaszkiwicza. Zdjęcie pochodzi z lat 1917-1919.

częły nadchodzić niepokojące wieści. Bolszewicy podjęli wojnę z Polską. Olbrzymia Armia Czerwona runęła na Polskę. Od Ukrainy szedł ze swoją konnicą Budionny, ciągnąc na Małopolskę.

W tym czasie umarł proboszcz, który zaraził się tyfusem od chorego. Młodzież świrska, brat i siostra nauczycielki i ja z siostrami urządziliśmy seans spirytystyczny. Oczywiście chcieliśmy wywołać ducha proboszcza, który nie wiadomo gdzie schował pieniądze (a miał ich niemało, bo w ciągu wielu lat zbierał na odnowienie kościoła), a dzień przed chorobą zmienił u rządcy dwieście tysięcy złotych potrzebnych na zapłatę robocizny. Talerzyk sunął i stawał przed napisanymi wkoło literami i cyframi. Na zapytanie, jak tam jest, powiedział:

- Ciemno, smutno.

- Gdzie pieniądze? - bo ani jego bratanek, ani katecheta nigdzie ich znaleźć nie mogli, odpowiedział:

- Diabli wzięli.

Z kolei zapytaliśmy, czy do Świrza dojdą bolszewicy.

- Tak - powiedział.

- A kiedy?
- 20 sierpnia.
- Czy możemy zostać w Świrzu?
- Nikt, a najmniej ksiądz Penar, katecheta.

Opowiedzieliśmy o tym seansie rodzicom i księdzu, ale nikt tego poważnie nie brał. Jednak niepokojące zjawiska zdawały się potwierdzać to, co zmarły proboszcz nam przekazał, mianowicie: znad dawnej granicy zaczęły przewijać się przez Świrz coraz większe partie uciekinierów. Konno, wozami, z całym dobytkiem żywym i martwym. Około 15 sierpnia, na polecenie rodziców pojechałam do Lwowa, by od szwagra dowiedzieć się jaka jest sytuacja i co należy robić. Szwagier jako kapitan artylerzysta w DOK Lwów, miał pod sobą składy amunicji artyleryjskiej. We Lwowie idealny spokój, żadnych przygotowań do obrony.

Moje obawy wyśmiał twierdząc, że on coś wiedziałby na temat niebezpieczeństwa. Wróciłam niby uspokojona, ale w domu przekonałam się, jak wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad nami. Uciekinierów przybywało już z niezbyt od nas odległych okolic. Opowiadali, że konnica Budionnego jest wszędzie: w lasach, w przysiółkach, wioskach. Uciekinierzy często widzieli pojedyncze czujki na horyzoncie.

W tych warunkach zdecydował się tatuś wyjechać ze Świrza pociągiem do siostry w Dębicy. Zapłacił 1000 koron naczelnikowi za wagon, który następnego dnia miał nam być dostarczony. A po powrocie do domu spakowano wszystkie rzeczy prócz łóżek i najkonieczniejszej pościeli i wysłano mnie z nimi do Przemyślan. Na stacji miałam przyjaciółkę, której ojciec był tam tak zwanym bahn mistrzem. Zatrzymali mnie u siebie, a ponieważ nasz wagon jeszcze nie dojechał, woźnice złożyli resztki naszego dobra w magazynie.

Pociąg z uciekinierami stał na stacji, mnóstwo wagonów wypełnionych ludźmi i sprzętami. Przespałam się u przyjaciółki, a rano zjechał na stację pociąg ze Lwowa zdążający do Brzeżan, a więc na wschód. Z okna pociągu wychylił się znajomy inżynier, wołając:

- Panno Janeczko, Warszawa ocalona! Cud nad Wisłą, pokonaliśmy bolszewików!

Na stacji we Lwowie mieli już tę wiadomość. Ogólna radość! Poszłam do magazynu, by zabrać chociaż kufer z rzeczami, bielizną i tak dalej, bo ojciec przyjaciółki obiecał odstąpić część jednego wagonu na najcenniejsze rzeczy. Ale koszt tak był zawalony meblami, że sama nie dałabym rady go wydostać. Wyszłam z magazynu, by poprosić kolejarzy o pomoc - i zamarłam. Od strony miasta pędziło na koniach kilku bolszewików. Stacja leżała daleko od miasta, ale usłyszawszy strzały wpadłam do domku kolejarza wołając:

- Bolszewicy!

Zrobił się potworny ruch, przyjaciółka, jej matka, brat i ja porywaliśmy z

domu co się dało i rzucaliśmy do wagonów. Naczelnika stacji nie było, podobno poprzedniego dnia odjechał z rzeczami zabrawszy wiele pieniędzy od ludzi za wagony, których dostarczyć nie mógł. Na stacji działy się różne rzeczy. Bolszewicy rabowali pieniądze, złoto, obrączki, pili w bufecie, strzelali do opierających się. Ojciec przyjaciółki znał trochę język rosyjski, bo swego czasu urzędował na stacji Brody na granicy rosyjskiej. Tłumaczył żołnierzom, że to „raboczyj narod”, że panowie chcieli ich ewakuować, ale to niewiele pomagało, rabowali co się dało.

My siedzieliśmy już w wagonach. Wtem usłyszałyśmy cichy, powolny turkot. Do domku podjechał pociąg pancerny ciągnięty przez parowóz. Wyskoczyli polscy żołnierze, pytając o bolszewików. Powiedziałyśmy im jak wygląda sytuacja. Mnie i przyjaciółce kazali bieć torami w stronę następnej stacji, gdzie nie ma wrogów, a oni przyłączą wagony i wracając zabiorą nas. Biegłyśmy ile sił w nogach. Po chwili usłyszałyśmy od strony stacji strzały. To żołnierze polscy zabili kilku żołnierzy rosyjskich, przyczepili dwa wagony, ale gdy chcieli pojechać po stojący za stacją pociąg z uciekinierami, nadjechała większa ilość żołnierzy Budionnego i wywiązała się strzelanina. Wobec tego parowóz z wagonami bahnistrza ruszył w naszą stronę. Już blisko następnej stacji dogonił nas. Żołnierze szybko wciągnęli nas na węgiel parowozu i zajechaliśmy na stację. Tam przyczepiono stojące wagony z uciekającymi ludźmi i tak na każdej stacji zabierano wszystkich, którzy się ewakuowali. Dojechaliśmy do stacji Kurowice, to jest po-



Nagrobek ks. Tomasza Kintzla (1806-1866) na starym cmentarzu w Świrzu, ok. 1919 roku. Stoją (od lewej): 1 - Józef Bieniasz, zarządca obszaru dworskiego, 2, 3 i 4 - NN (może nauczyciel z dziećmi?), 5 - Stanisław Łukaszewicz, 6 - ksiądz świrski (Paweł Penar?).



łowę drogi z Przemyślan do Lwowa. I tu niespodzianka. Bitwa. Z jednej strony polscy żołnierze, z drugiej masy bolszewików na koniach, a my pośrodku. Pancerka zaczęła bić, kule świszczały, uderzały w nasze wagony.

Leżeliśmy wszyscy na podłodze, bo przeniosłam się z przyjaciółką na którąś stacji do wagonu jej rodziny, a dusze mieliśmy na ramieniu. Po pewnym czasie, już po południu, odpędzono bolszewików i nasz pociąg pojechał aż do ostatniej stacji przed Lwowem. Tam zatrzymał się i wyładował do sanitarki rannych. Widziałam żołnierza, który ranny w brzuch miał jelita na wierzchu. Okropne wrażenie zrobiło to na mnie. Nieprzytomny żołnierz chyba umierał. Gdy zajechaliśmy do Lwowa, na stację Łyczaków, pożegnałam się z rodziną, która mnie uratowała. Wsiadłam do tramwaju usmarowana węglem, ludzie patrzyli na mnie ze zdziwieniem. Powiedziałam, że bolszewicy przerwali front i w Kurowicach trwała bitwa. Na to jedna z pań ostrzegła mnie, bym nie robiła paniki, bo mnie zaresztują. Wyszłam z tramwaju i poszłam do ciotki, która mieszkała przy ulicy Dominikańskiej. Gdy otworzyła drzwi i ujrzała mnie tak brudną, myślała, że to jakiś żart i roześmiała się. Wtedy zdążyłam tylko powiedzieć:

- Ciociu, ja ze Świrza, wszędzie bolszewicy - i runęłam na podłogę. Zajęli się mną, wykąpali, nakarmili. Chcieli mnie zatrzymać, ale ja spieszyłam do siostry, żeby ją powiadomić o wszystkim i dowiedzieć się co z rodziną ze Świrza. Gdy przyjechałam na ulicę Świętej Zofii, gdzie siostra mieszkała, zobaczyłam ją idącą z mężem na spacer.

- Skąd się tu wzięłaś?

Myśleli, że nie wróciłam do Świrza po pobycie u nich parę dni wcześniej, tylko, że zatrzymałam się u ciotki. Gdy pokrótce opowiedziałam co zaszło, siostra zbladła, bo obie myślałyśmy jedno: co z rodzicami i rodzeństwem. Szwagier, gdy dowiedział się, że armia Budionnego jest tak blisko Lwowa, pobiegł do swojej jednostki. Lwów był prawie bez obrony. Chciałam wracać do Świrza nie przez Przemyślan, ale przez Bóbrkę, ale Zosia nie chciała mnie puścić:

- Musimy czekać. Może zdążyli uciec, to w jakiś sposób dadzą nam znać.

Rozsądna rada. Istotnie. W dwa dni później zjawił się tatuś. Schowałam się pod łóżko. Tatuś pobladły pyta, czy nie wie, co się ze mną stało. Ze Świrza wyrwali się pod obstrzałem żołnierzy radzieckich i dotarli do Jarosławia.

Popłakaliśmy się. Uciekając ze Świrza rodzice chcieli wziąć księdza Penara, ale on nie wyraził zgody. Powiedział, że nie opuści swoich owieczek. No i co się okazało. Tak jak przepowiedział zmarły proboszcz. Penara o mały włos nie powiesili. Mianowicie on razem z bratankiem proboszcza - gdy strzelanina w Świrzu oznajmiła przyjazd żołnierzy radzieckich, poszedł do kościoła. Zamknęli się, wyszli na chór. Ale bolszewicy zaczęli walić w kościół i kopać butami:

- Otwierać! Otwierać!

W końcu ksiądz Penar zszedł na dół, wtedy go porwali i chcieli powiesić.



Według autorki zdjęcie przedstawia świrskich chłopów, a osoby siedzące to (od lewej):  
1 - NN, 2 - Mieczysław Piniński, 3 - NN, 4 - Robert Lamezan de Salins, 5, 6 i 7 - NN,  
8 - Stanisław Łukaszkiwicz, 9 i 10 - NN.

Potomkowie M. Pinińskiego podają w wątpliwość co do obecności swego przodka  
i R. Lamezana.

Zdaniem redakcji biuletynu, z uwagi na nakrycia głów oraz kroju kurtek i płaszczy,  
a także wyglądu twarzy, mężczyźni są w większości rosyjskimi jeńcami wojennymi,  
którzy odbudowywali zamek świrski po jego spaleniu przez wojska rosyjskie. Jedyne  
osoby siedzące na ziemi mogły być mieszkańcami Świrza. Ponadto wydaje się,  
że osoba piąta to miejscowy proboszcz - Wojciech Kułakowski (do r. 1920), siódma -  
ks. Paweł Penar, dziewiąta - miejscowy pop grekokatolicki(?).

Gdyby nie ludzie, którzy zbiegli się i zaczęli prosić, że to dobry ksiądz, bo rzeczywiście on pogrzeby robił za darmo, jeżeli mu ktoś dał troszeczkę masła, czy jakieś parę groszy, to dobrze, a jeżeli nie, nie brał od ludzi nic - więc go bardzo lubili. Dzięki temu bolszewicy nie powiesili go.

W Jarosławiu miałam dwie przyjaciółki, z pensjonatu pani Strzałkowskiej, córki tamtejszego lekarza i właściciela majątku. Tatuś zabrał mnie do Jarosławia i znalazłam się wśród rodziny. Na ulicy spotkałam przyjaciółkę. Ucieszyła się okropnie. Zaraz wzięła mnie do siebie, a rządce, który z rodzicami u-

ciekał i moich rodziców na folwark, gdzie było mieszkanie ich rządcy, nieobecnego w tym czasie. Po wielu dniach pobytu u niej wróciliśmy do Lwowa, do Zosi i tam zamieszkaliśmy. W końcu jednak tatuś skontaktował się z wujkiem z Poznańskiego i pojechaliśmy do Wrześni. Okazało się, że jest pod Wrześnią szkoła, niewielka, w Psarach, i tam rodzice się przenieśli. Bez mebli, bez niczego, bo wszystko w Przemyślanach przepadło. Ludzie resztę rozebrali tak, że zostaliśmy dosłownie z dwiema poduszkami, dwiema kołdrami, i dwoma prześcieradłami. Dobrze, że ojcu zostało trochę pieniędzy po sprzedaży gospodarstwa i placu w Świrzu.

Szkoła w Psarach pod Wrześnią, na piaszczystym gruncie, miała dwie klasy. Bez żadnych drzew, bez ogrodu. Zaledwie kilku gospodarzy było bogatszych. Rodzice moi mając trochę pieniędzy kupili - a właściwie mamusia kupiła niemal w ostatniej chwili (bo postępowała dewaluacja) - jadalnię w zupełnie surowym stanie, no i powoli to łóżka, to jakieś nakrycia stołowe. Jak to się mówi, trzeba było wszystko zaczynać od nowa. Powoli przechodziliśmy do spokojnej egzystencji.

Brat Tadzik uczył się we wrzesińskim gimnazjum, młodszy - Józek - pod okiem rodziców, siostra Wisia pozostała we Lwowie u zamężnej siostry Zosi i pracowała dorywczo w Ochotniczej Legii Kobiet. Ja otrzymałam posadę nauczycielki we Wrześni. Zamieszkałam i stołowałam się u właścicieli domu. Dzięki temu, że miałam płacić z dołu, mogłam jeść cały miesiąc bez grosza przy duszy, bo pierwszą pensję ukradziono mi w dniu wypłaty. Oczywiście korzystałam też z jedzenia w domu i to często, choć musiałam iść piechotą kilka kilometrów do Psar. U moich gospodarzy jadałam tylko obiady. Rodzicom nie przyznałam się do utraty pensji, a dziwili się mojemu apetytowi, zwykle marnemu. Zabierałam chleb i co tylko zdołałam dostrzec zdatnego do jedzenia.

Z Bożykowa, majątku Reymonta, droga prowadziła do Wrześni przez ulicę, przy której mieszkaliśmy. Byłam pod urokiem dzieła „Chłopi”, więc ile razy widziałam jego bryczkę, wybiegałam na balkon i pozdrawiałam pisarza ręką, a on posyłał mi również pozdrowienia i mile się uśmiechał. Rodzice początkowo czuli się odizolowani od społeczeństwa. Nikt nie miał pojęcia co przeszli, że wszystko stracili w czasie wojny. Wielkopolska nie ucierpiała zupełnie w działaniach wojennych. Poza wypędzeniem Niemców ani jeden strzał w czasie wojny nie naruszył spokoju i majątku ludności. Dlatego mówili o rodzicach: dziady, „golicjoki” z Kongresowy. Nawet firany w oknach nie mają. Firany. A tu trzeba dorabiać się od łyżki i miski. Jednak doznali wiele serca od niektórych kupców wrzesińskich zwłaszcza, od państwa Kaczmarków, którzy chętnie sprzedawali mamie rzadkie towary, trudne do zdobycia po wojnie: cukier, mąkę, kaszę, chleb i masło.

*Red. Poniższa rozmowa została znaleziona na portalu WP.PL, którą powielono z agencji PAP (msz). Wywiad jest spotykany również na wielu innych stronach internetowych. Redakcji nie udało się skontaktować z autorem wywiadu.*

## **Wywiad ze Stanisławem Antonowem**

### **Pamięta pan rodzinną wioskę?**

- Tak, mieszkaliśmy we wsi Pełtew [*powinno być Połtew, leżący nad rzeką Pełtew, który znajdował się na terenie pow. Przemyślany - dop. red.*], powiat Złoczów w województwie tarnopolskim. W Pełtwi chodziłem do szkoły, ale już do kościoła jeździliśmy konnym zaprzęgiem jakieś 5 kilometrów do Glinian, bo u nas, w naszej wsi była tylko cerkiew. Dopiero przed samą wojną Polacy zbudowali kościółek w Pełtwi. I ja miałem swój udział w tej budowie - wraz z ojcem i starszym bratem woziliśmy drewno. A w czasie nabożeństw różańcowych w tym kościółku moja mama się bardzo udzielała, śpiewając modlitwy. Przez naszą wieś przepływała też rzeka Pełtew.

Polacy i Rusini wspólnie zasiedlali wieś. Wtedy nikt nie używał nazwy Ukraińcy, tylko Rusini. Na ponad 300 mieszkańców Pełtwi, tylko około 40 rodzin było polskich. To była duża, średnio zamożna wioska; było też wielu zamożnych rolników. Mój tato np. zarobił trochę w USA na swoje gospodarstwo.

### **Jak współżyły te społeczności? Czy osobno, ale w zgodzie, czy razem, wspólnie obchodząc najważniejsze święta, czy były mieszane małżeństwa?**

- Żyliśmy wszyscy razem. Razem się bawiliśmy, chodziliśmy do szkoły. To byli nasi sąsiedzi, koledzy, znajomi. Moim dobrym kolegą był Milek, Ukraińiec. Wspólnie spędzaliśmy czas, Polacy i Ukraińcy. Wieczorami spotykaliśmy się i śpiewaliśmy piosenki, przeważnie po ukraińsku. To chyba jedno z najmielszych moich wspomnień. Pamiętam też wspólne zabawy np. w wojnę czy jazdę na łyżwach po zmrożonej wodzie, która gromadziła się w jamniskach, czyli ogromnych dołach po wydobyciu piasku. Miałem drewniane łyżwy z wmontowanym drutem, które sznurkami mocowało się do butów. Te czasy przedwojenne wspominam jak sielankę. Nikt nie dzielił wtedy nas pod względem narodowościowym. Żyliśmy razem. Wspólnie. Pomagano sobie wzajemnie w pracach polowych. Były też mieszane małżeństwa; jedna z sióstr mojej mamy wyszła za Ukraińca, ale oni osiedlili się w USA.

### **Czy ludność ukraińska szanowała polską władzę na tym terenie?**

- Chyba tak, choć niewiele mogę o tym powiedzieć, bo byłem dzieckiem i nie zajmowały mnie te sprawy. Ale przecież to była Polska, a więc i władze były

polskie, cała administracja była polska, choć mogli w niej pracować i Ukraińcy.

**Jak Ukraińcy zareagowali na wkroczenie Sowietów, a potem Niemców? I jak zmieniło to ich relacje z ludnością polską?**

- Dopiero jak wkroczyli Niemcy, pojawiły się różnice i podział na „my” i „wy”. Rodzice np. dostali ultimatum, że w ciągu 48 godzin mają opuścić dom, wieś. Wtedy pojawiły się też nacjonalistyczne organizacje, jak UPA i wtedy też zaczęto nazywać ich Ukraińcami. A Niemcom było na rękę, że Ukraińcy „czyszczą” tereny z Polaków.

**Czy były jakieś obawy, że może dojść do takiej zbrodni?**

- Nie wiem, czy ktokolwiek przewidział, że może dojść aż do takich okrucieństw. Choć jakieś obawy na pewno były, a ludzie rozmawiali między sobą. Takie informacje dochodziły i do nas, skoro moi rodzice przygotowali w stodole schron, w którym ukryli mnie z bratem. Był przykryty słomą i odsuwaną deską, aby można było wejść do środka albo uciec np. w razie podpalenia.



Stanisław Antonow. Fotografia skopiowana z internetowej strony wp.pl.

**Czy słyszał Pan coś wtedy o UPA i Banderze?**

- Mam takie wspomnienie z tamtych lat. Sąsiad Milek, z którym ja się bawiłem, kolegowałem, przystąpił do banderowców, a to przecież właśnie oni mordowali Polaków. Milek był starszy ode mnie jakieś 2-3 lata. I nie wiem, czy to nie zaważyło na tym, że moi rodzice przeżyli, że ich tylko skatowano na podłodze domu, a nie zamordowano. Czy on czasem tam nie był i nie oszczędził moich rodziców przed zarabaniem siekierą czy czymkolwiek innym... Bo oni nie zabijali strzelaniem, ale mordowali brutalnie, rąbali siekierami, torturowali, rozszarpywali.

**Jak się Pan uratował?**

- Mnie rodzice ukryli z jednym ze starszych braci w schronie, wykopanym w stodole. Miałem jakieś 12-13 lat. Sami natomiast się nie ukryli. Opowiadali, że zostali powaleni na podłogę, skopani, pobici, skatowani, żeby zdradzili, gdzie są dzieci. Nie wiem, czy oprawcy mówili nasze imiona, pytając o nas konkretnie, czy chodziło im o dzieci w ogóle. Bo najstarszy z braci był już żonaty, pracował na kolei i tam został. A mąż siostry pracował we Lwowie i nie pamiętam, czy oni

właśnie wtedy nie pojechali do Lwowa. Ale z naszej rodziny nikt nie zginął, nikt nie został zamordowany. Wszyscy się uratowali. Nie wiem, jak uratowali się rodzice. Podejrzewam, że może Rusinów wstrzymywało trochę nasze nazwisko. Moja mama z domu była Bomberzbach, a po mężu Antonów, pisane przez „ó” i tak się podpisywaliśmy. Ale potocznie nazywano nas Antonow, czyli już nie tak bardzo po polsku.

### **Ilu Polaków z Pana wioski zostało wtedy zamordowanych?**

- Wiem, z opowiadania rodziców, o 12 zamordowanych rodzinach. Może nikt ich nie uprzedził, że właśnie na tę noc przygotowano rzeź... Jednak część mieszkańców mogła się też wcześniej wynieść z wioski, gdy zaczęły dochodzić wieści o tym, co planują Ukraińcy. Ludzie rozmawiali między sobą. Np. rodzina Rawskich, taka znana polska rodzina, z tradycjami patriotycznymi, w której polskość była bardzo pielęgnowana, chyba ocalała. Wydaje mi się, że oni wyjechali do Lwowa, jak zaczęło się mówić o działaniach band UPA.

### **Czy pamięć o zbrodni jest wciąż żywa, czy to już tylko historyczny fakt sprzed lat?**

- O tamtych wydarzeniach pamiętam, ale jest to dla mnie już tylko historia. Rodzice mieli jeszcze nadzieję wrócić po wojnie na swoje. Tam został ich majątek, ich dom. Ale wyjechaliśmy do Brzeska, tam zamieszkaliśmy. Tam też poznałem swoją żonę, podjąłem pracę. Rodzice mieli nadzieję na powrót, ale po wojnie Pełtew i tamte tereny znalazły się już poza granicami Polski, w ówczesnym ZSRR. (...)

---

Józef Wyspiański

## **Los niektórych żołnierzy armii austro-węgierskiej pochodzących z pow. Przemyślany**

**N**a austriackiej stronie internetowej (<http://digi.landesbibliothek.at>) znajdują się listy strat (Verlustliste) armii austro-węgierskiej z lat 1914-1918. Wybrano z nich nazwiska Polaków pochodzących z pow. Przemyślany, choć niekiedy mogły trafić się ukraińskie, ponieważ nie podawano narodowości (oprócz węgierskiej), a imiona żołnierzy nie zawsze jednoznacznie na to wskazywały.

Z porównania wykazu żołnierzy dotyczących Świrza, podany w biuletynie (*Spotkania Świrzan* nr 49, str. 16) można powiedzieć, że listy strat nie są kompletne. Brakuje zabitych i zaginionych. Możliwe więc, że istnieją jeszcze inne

wykazy z takimi nazwiskami, z późniejszych lat wojny. Z powyższych list uzyskano kilka uzupełniających informacji: Marcin Czerniak, ur. w Świrzu, żołnierz 148. VL, został ranny i zabrali go do Rosji, gdzie zmarł; Jan Kowalów był jeńcem ale nie powrócił do domu. Z innych opracowań wiadomo, że Kisielewicz Kacper, ur. 1885 w Świrzu, był ranny i wrócił do rodziny. W wykazie brakuje Szweda Michała z Niedzielisk, który zginął w pierwszych dniach wojny w pobliżu tej wioski.

Jednostką, do której najczęściej należeli Polacy z powiatu przemyskiego był Galicyjski 55. Pułk Piechoty z Brzeżan, pod nazwą „Mikołaja I Króla Czarnogóry”. Utworzono go w r. 1799 i wchodził w skład XI korpusu. W pułku było 26 % Polaków, 59 % Rusinów i 15 % innych narodowości. W czasie I wojny światowej korpus znajdował się na wschodnich przedpolach Lwowa, w pasie natarcia rosyjskiej trzeciej armii. Tam poniósł bardzo duże straty.

Skróty nazw austro-węgierskich jednostek wojskowych:

FJB Feldjägerbataillon (batalion strzelców polowych),  
FKR Feldkanoneregiment (pułk artylerii polowej),  
IR Infanterie Regiment (pułk piechoty),  
LIR Landwehrinfanteriedivision (Dywizja Piechoty Landwery),  
LstB Landsturmbrigade (brygada szturmowa),  
LstIR Landsturminfanterieregiment (pułk szturmowy),  
LUR Landwehrułanenregiment (Pułk Ułanów Landwery),  
UR Ułanenregiment (pułk ułanów)

Antonów Ignacy, ur. 1891 w Żeniowie, 10. LIR, ranny.  
Antonów Józef, ur. 1886 w Żeniowie, 55. IR, jeńiec, Rosja.  
Ałachowicz Jan, ur. 1891 w Ciemierzyńcach, 55 IR, ranny.  
Biły Jan, ur. 1884 w Przegnojowie, 55. IR, jeńiec, Rosja.  
Bogusławski Andrzej, ur. 1890 w Kurowicach, 19. LIR, zmarł 12.1914.  
Bogusławski Jan, ur. 1891 Kurowice, 55. IR, jeńiec, Rosja.  
Bojczuk Andrzej, ur. 1879 w Borszowie, 55. IR, jeńiec, Rosja.  
Bojczuk Jan, ur. 1885 w Hanaczowie, 55. IR, jeńiec, Rosja.  
Brosławski Michał, ur. 1892 w Wołkowie, 55. IR, jeńiec, Rosja.  
Broszko Marcin, ur. 1884 w Ciemierzyńcach, 55. IR, jeńiec, Rosja.  
Brygider Józef, ur. 1893 w Przemyslanach, 35 IR, jeńiec, Rosja.  
Burban Michał, ur. 1890 w Lipowcach, 55. IR, jeńiec, Rosja.  
Czekański Franciszek, ur. 1888 w Dunajowie, 19. LIR, zmarł 10.1914.  
Filak Jan, ur. 1882 w Korzelicach, 55. IR, jeńiec, Rosja.  
Filewicz Ludwik, ur. 1889 w Dunajowie, 55. IR, jeńiec, Rosja.  
Flis Leon, ur. 1884 w Kurowicach, 19. LIR, jeńiec, Rosja.  
Florko Michał, ur. 1885 w Łahodowie, 55. IR, jeńiec, Rosja.

Furman Stefan, ur. 1888 w Pniatyniu, 30 FJB, jeniec, Rosja.  
Grendys Piotr, ur. w Ciemierzyńcach, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Gruszczyński Szymon, ur. w Czupernosowie, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Gryszczyszyn Jan, ur. 1881 w Pohorylcach, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Kamiński Michał, ur. 1885 w Jaktorowie, 19 LIR, ranny.  
Kisielewicz Franciszek, ur. 1879 w Świrzu, 19 LstIR, jeniec, Rosja.  
Kisielewicz Kasper, ur. 1885 w Świrzu, 55. IR, ranny.  
Kleszczyński Jan, ur. 1889 w Kopaniu, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Kociołek Michał, ur. 1890 w Kurowicach, 30 LIR, ranny.  
Kołtun Michał, ur. 1888 w Połonicach, 19. LIR, ranny.  
Korzechowski Stefan, ur. 1884, 19. LIR, ranny.  
Kowal Paweł, ur. 1890 w Turkocinie, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Krężel Jan, ur. w Ciemierzyńcach, 19. LstIR, jeniec, Rosja.  
Kruk Piotr, ur. 1890 w Turkocinie, 19. LIR, ranny.  
Kryształ Michał, ur. 1883 w Połonicach, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Krzyszczak Stefan, ur. 1891 w Stanimierzu, 55. IR, ranny.  
Kunicki Marcin, ur. 1891 w Krosienku, 55. IR, ranny.  
Kułyński Jan, ur. 1887 w Laszkach Kr., 19. LIR, ranny.  
Lemiszowski Grzegorz, ur. 1888 w Świrzu, 19. LIR, ranny.  
Majewicz Józef, ur. 1889 w Słowicie, 18. FJB, jeniec, Rosja.  
Maniuk Benedykt, ur. 1895 w Przemyślanach, 19. LIR, ranny, w niewoli.  
Marciniak Paweł, ur. 1890 w Wyznianach, 55. IR, jeniec w Nowej Bucharze (Rosja).  
Mareczka Stefan, ur. 1884 w Lipowcach, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Markiewicz Grzegorz, ur. 1887 w Glinianach, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Marycz Daniel, ur. 1884 w Biłce, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Mudrak Marcin, ur. 1857 w Świrzu, zmarł 10.02.1915.  
Musztyfaga Jan, ur. 1880 w Dunajowie, 19. LIR, ranny.  
Nawarowski Michał, ur. 1892 w Stanimierzu, 55. IR, jeniec, Rosja.



Franciszek Treffler i Michał Zborowski - żołnierze armii austriackiej. W czasie I wojny światowej pierwszy z nich dostał się do niewoli rosyjskiej.



- Niebylski Michał, ur. 1891 w Hanaczówce, 19. LIR, jeniec, Rosja.  
Oczkowski Józef, ur. 1888 w Kimirzu, 30. FBJ, ranny.  
Olejowski Stefan, ur. 1892 w Przemyślanach, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Orlewicz Piotr, ur. 1888 w Żędowicach, 55. IR, ranny.  
Ostrowski Józef, ur. 1875 w Wyznianach, 1. LstB, ranny.  
Pakulak Władysław, ur. 1882 w Lipowcach, 19. LIR, ranny.  
Pakuszewski Cyprian, ur. 1882 w Biłce, 55. IR, ranny.  
Pilipczuk Karol, ur. 1884 w Glinianach, 33 FKR, jeniec, Rosja.  
Piwowar Antoni, ur. 1877 w Hanaczówce, 223. LstB, ranny.  
Prajs Jan, ur. 1889 w Połonicach, 7. UR, jeniec, Rosja.  
Prochera Franciszek, ur. 1881 w Żeniowie, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Rak Jan, ur. 1878 w Dunajowie, 223. LstB, ranny.  
Raut Jan, ur. 1894 w Świrzu, 55. IR, ranny.  
Regieda Michał, ur. 1889 w Żędowicach, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Rokicki Mikołaj, ur. 1890 w Świrzu, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Rura Michał, ur. 1889 w Chlebowicach Św., 58. IR, jeniec, Rosja.  
Słabicki Franciszek, ur. 1876 w Chlebowicach Św., 19. LstIR, jeniec, Rosja.  
Smyczek Michał, ur. 1888 w Tucznej, 19. LIR, jeniec, Rosja.  
Sobunkiewicz Juliusz, ur. 1886 w Dunajowie, 66. IR, ranny.  
Stachowski Paweł, ur. 1892 w Poluchowie W., 7. UR, jeniec, Rosja.  
Stokłosa Paweł, ur. 1879 w Żeniowie, 18 IR, ranny.  
Szajda Antoni, ur. 1879 w Ciemierzyńcach, 10. LstIR, jeniec, Rosja.  
Szajda Mikołaj, ur. 1876 w Ciemierzyńcach, 10 LstIR, jeniec, Rosja.  
Szczur Jan, ur. 1888 w Łahodowie, 19. LIR, ranny.  
Szewczykowski Jakub, ur. w Glinianach, jeniec, Rosja.  
Szwed Jan, ur. 1878 w Niedzieliskach, 19. LstIR, jeniec, Rosja.  
Szymański Michał, ur. 1888 w Dobrzanicy, jeniec, Rosja.  
Śmiałkowski Michał, ur. 1879 w Glinianach, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Śnieżyk Andrzej, ur. 1886 w Łahodowie, 19. LIR, jeniec.  
Świrk Karol, ur. 1885 w Hanaczowie, 19. LIR, jeniec.  
Treffler Franciszek, ur. 1884 w Świrzu, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Tur Józef, ur. 1885 w Świrzu, 19. LIR, ranny.  
Tur Mikołaj, ur. 1882 w Świrzu, 57. IR, jeniec, Nisz (Serbia).  
Tur Stanisław, ur. 1888 w Świrzu, 3. LUR, jeniec.  
Wanzel Alojzy, ur. 1881 w Majdanie Lipowieckim, 55. IR, ranny.  
Wincewicz Jan, ur. 1888 w Dunajowie, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Wiśniowiecki Stefan, ur. 1879 w Błotni, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Wojtowicz Marian, ur. 1881 w Hanaczowie, 19. LIR, ranny.  
Wojtowicz Piotr, ur. 1883 w Hanaczowie, 19. LIR, ranny.  
Woronka Andrzej, ur. 1888 w Podhajczykach, 19. LIR, ranny.



Michał Mudrak, żołnierz armii austro-węgierskiej na froncie włoskim (1916 rok?). Powrócił z wojny.  
Ze zbiorów Jana Mudraka.

Wrzeszcz Paweł, ur. 1877 w Świrzu, 222. LstB, jeniec, Rosja.  
Wyspiański Antoni, ur. 1880, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Zaremba Franciszek, ur. 1880 w Glianach, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Zatorski Piotr, ur. 1890 w Białym, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Zazulak Franciszek, ur. 1882 w Świrzu, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Zazulak Franciszek, ur. 1882 w Świrzu, 55. IR, ranny, w Moskwie.  
Zieliński Józef, ur. 1879 w Kimirzu, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Ziomko Grzegorz, ur. 1884 w Nowosiółce, ranny.  
Zwarycz Michał, ur. 1883 w Podusowie, 55. IR, jeniec, Rosja.  
Żółtański Stanisław, ur. 1884 w Niedzieliskach, 55. IR, jeniec, Rosja.

---

Uczni z naszego powiatu

### **Dr inż. Ludwik Michał Bednarz**

**U**rodził się w 1932 r. w Hanaczowie pow. Przemysłany w rodzinie rolniczej Michała i Antoniny z d. Twardowskiej. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia w Politechnice Śląskiej na Wydziale Chemicznym (1949-1953) a po ich zakończeniu studiował w Instytucie Naftowym w Bukareszcie, gdzie jako jedyny Polak obronił pracę doktorską.

Pracę rozpoczął w rafinerii Czechowice jako główny technolog a następnie w rafinerii Trzebinia będąc szefem produkcji. W latach 1960-1985 został powołany do pracy w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego, następnie w Ministerstwie Gospodarki Materiałowej a później w Głównym Inspektoracie Gospodarki Energetycznej, gdzie pełnił odpowiednio funkcje eksperta, radcy mi-

nistra, wicedyrektora departamentu wykorzystania materiałów oraz dyrektora departamentu racjonalizacji zużycia paliw.

W Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) pracował w Wydziale Nafty i Gazu jako ekspert przemysłu rafineryjnego i transportu rurociągowego. Był również naukowym konsultantem w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki oraz ekspertem ds. przemysłu rafineryjnego w RWPG.

Dr inż. Ludwik Michał  
Bednarz.



L. M. Bednarz w latach 1957-1985 pełnił wiele funkcji społecznych w wielu radach naukowych, zespołach zawodowych i stowarzyszeniach. Brał udział w kilkunastu konferencjach i kongresach poświęconych problemom energetycznym i zastosowaniu nafty; był przedstawicielem Polski w Stałej Radzie Światowych Kongresów Naftowych w Londynie (1971-1985). W latach 1978-1985 był członkiem prezydium Komitetu Problemów Energetyki PAN oraz członkiem Komitetu Chemii PAN (1981-1985). W tych latach był również członkiem Komitetu Gospodarki Surowcami Mineralnymi PAN.

Jednym z ważniejszych sukcesów Kresowianina było opracowanie w rafinerii Trzebinia (wspólnie z L. Dydejczykiem) pierwszej w Polsce technologii produkcji paliwa dla wojskowych silników odrzutowych, a tym samym niezależnienie się od importu z ZSRR, i wdrożenie filtrów koalescencyjnych do oczyszczania wód ściekowych w rafineriach. Brał również udział w opracowaniu koncepcji budowy rafinerii i portu naftowego w Gdańsku. Jest współautorem patentu na sposób obniżania zawartości siarki we frakcjach ropy naftowej.

Za swą pracę otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi, Srebrną Odznakę Honorową NOT i wiele innych odznaczeń i nagród. W 2001 r. Prezydent A. Kwaśniewski zaprosił go na trybunę honorową i paradę sił zbrojnych w okazji Święta Trzeciego Maja.

W r. 1985 przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie pełnił funkcję eksperta ds. Europy Wschodniej, a cztery lata później założył firmę konsultacyjną, której dyrektorem do chwili obecnej. Ponadto zajmował się eksportem szampana kalifornijskiego do Rosji.

Dr Ludwik M. Bednarz wydał (w tym z innymi autorami) 16 publikacji książkowych w kilku językach, które dotyczyły przeważnie spraw paliw (nafty i gazu), oraz ponad 100 artykułów w czasopismach naukowych, specjalistycznych, popularno-naukowych i periodykach.

Przeprowadził kilkadziesiąt wywiadów z ważnymi osobami życia naukowego (laureatami nagrody Nobla), politycznego i biznesu: M. Friedmanem, E. Tellerem, Georgem. W. Bush`em, H. Clinton i innymi.

Dr Ludwik M. Bednarz mieszka w Kalifornii, jest żonaty z krakowianką i ma dwóch synów.

---

*Red. Tekst wspomnień otrzymaliśmy od p. Jolanty Tacakiewicz-Lipińskiej, z którego zostały wybrane fragmenty opisu majątku.*

Stanisław Biały

## **Majątek w Żędowicach**

W Żędowicach z dawien dawna gospodarzyli Witosławscy herbu Nieczuja. Jeszcze w 1939 roku żył tam 60letni ojciec i syn Filuś - zniewieściali, obwieszony od stóp do głowy bransoletkami, łańcuszkami i zawsze elegancko ubrany jegomość. Witosławscy mieszkali w swoich dworze modrzewiowym, nieco na uboczu od drogi, około 2 km od gospodarstwa Stanków, przy drodze do Przemyślan. Ze Lwowa jechało się koleją do Przemyślan, dalej Wołków, stacji właściwie dla załadunku drewna.

Przemyślany leżały na drodze zwanej cesarską Lwów-Przemyślan-Narajów-Brzeżany i dalej. Droga cesarska, to bita droga, zwana gościńcem, wybudowana przez Austrię dla celów wojskowych. Szeroka, na twardych podkładach i twardej nawierzchni. Zawsze utrzymana w dobrym stanie. Budowano ją starając się wyznaczyć jak najwięcej prostych odcinków.

Z Przemyślan jechało się do Żędowic początkowo gościńcem w kierunku na Brzeżany, ale tylko kawałeczek, aby zaraz zjechać w prawo, na drogę już drugorzędną, pełną kurzu i wybojów, a w czasie sloty wielce błotnistą. Tę trasę odbywano już na wozach, wymoszczonych słomą, tylko czasem podstawiano

bryczkę, na której mocno huśtało.

Stankowie - to rodzina pochodzenia czeskiego, przybyła do Żędowic z sanockiego powiatu, gdzie byli osiedleńcami kolonialnymi. Waclaw-senior Stanek - przeniósł się do Polski wraz synami Janem, Waclawem-juniorem, Józe-fem i córką Pauliną. Reszta rodziny pozostała w Czechach, gdzie ludziom przedsiębiorczym zaczynało być już za ciasno i szukali nowych terenów, by mogli się szybko dorobić majątku. Zajmowali się handlem bławatnym na terenach na wschód od Lwowa. W Żędowicach kupili piękny majątek Wiszenka, uprzemyślowili go i dziesięciokrotnie powiększyli fortunę.

Ucieczka przed  
bolszewikami  
podczas wakacji  
w Żędowicach,  
lato 1920.  
Od lewej:  
Danusia  
Białówna,  
Zosia Czarska  
i Leszek Biały.



Los pozwalał rodzinie Stanków żyć w dostatkach, ale i ich nie omijało fatum i tak: Waclaw Stanek-senior osiadł na Wiszence z wielkim kompleksem lasów, a w nich były wapienne kamieniołomy, z których wydobywano kamień i palono wapno. Gospodarował dobrze i długo. Lubił polować w obfitujących w dziki lasach. Miał do tego celu w lesie specjalną strzelnicę, która zarazem służyła do suszenia szyszek na piecu, aby mieć z nich własne nasiona. Waclaw senior często tam przesiadywał, mimo czadu, który ponoć szybko zniknął przy otwartym oknie. I kiedyś znaleziono go martwego przy zamkniętym oknie zaczadzonego. Nikt nie wątpił, że to było samobójstwo, ale dlaczego? to się nigdy nie wyjaśniło.

Miał czworo dzieci: Jana, Paulinę, Józefa i Waclawa. Waclaw-junior osiadł w Żędowicach, majątku ładnie położonym około o 200 hektarach gruntu ornego

i 400 ha lasu. Sam Waław-junior niewiele poświęcał czasu na gospodarowanie, ale za to muzyka i bibliofilstwo stanowiły jego wielkie zamiłowanie. Miał ku temu sposobność, bo żędowickie lasy miały wielką wartość w postaci starych dębów, a i kamieniołom w czasach budowy kamiennych gościńców zapewniał mu wygodne życie. Gospodarstwem zajmowała się jego żona Franciszka z Zarembów, z rodziny pochodzącej z ziemi sanockiej. Miała do tego i dryg i zamiłowanie.

Waław-junior miał dwoje dzieci: Rolisława i Emilię. Rolisław, którego ojciec asceta nie potrafił okiełznać. Wybujały fizycznie, nie dawał się prowadzić i ojca nie považał, choć matkę szanował. Pewnego razu podglądał ojca przez dziurkę od klucza, ojciec niespodzianie drzwi otworzył i Rolisławowi pozostało od uderzenia bielmo na prawym oku. Konflikt między synem a ojcem wzmógł się do tego stopnia, że Waław junior w końcu syna wydziedziczył. Po tym wydarzeniu rodzina złożyła się i kupiła Rolisławowi majątek w Wojciechowicach w powiecie przemysłańskim, leżącą niedaleko Żędowic. Tam Rolisław się ożenił z Winą Doscoczą, ubogą krewną biskupa lwowskiego Doscoczka. Jednak marnie skończył, najpierw stracił majątek, a potem zmarł na skutek zatrucia, pozostawiając Winę z trójką dzieci.

Żona Waława, będąc zaawansowanej ciąży jechała powozem do Świrza. Przejeżdżając przez wioskę Ostałowice mijała dogorywającą po pożarze chatę. Trzask ognia spowodował, że konie poniosły. Karetą na zakręcie się wywróciła i połamana. Przybiegli ludzie wynieśli z połamanej karety Franciszkę do dworu w Ostałowicach, gdzie się przedwcześnie urodziła, ochrzczona na miejscu, córeczka Emilia.

Jak to się stało, że Żędowice objął w dzierżawę syn Emilii Stanisław Bernard Nartowski? Waław Stanek-junior wydziedziczył swojego syna Rolisława i aby zabezpieczyć tę decyzję, całe Żędowice przepisał na swoje wnuki. Emilia córka Waława a zarazem siostra wydziedziczonego, mogła tylko tym majątkiem zarządzać. Aby ułatwić decyzję co do Żędowic po swojej śmierci podzieliła je nieformalnie, tak że każde jej dziecko wiedziało jaka mu przypada część.

Po pierwszej wojnie osadziła dla gospodarowania w Żędowicach swojego syna Stanisława i ten do końca tym majątkiem zarządzał.

Żędowice, wieś leżąca jakby w wielkim wąwozie, przez który przebiegał strumyk, do którego zjeżdżając widać było po lewej stronie kapliczkę, a za nią cmentarz. Stał na nim grobowiec rodzinny. Między kapliczką a grobowcem ciągnął się „sznur” mrówek zdążających do trumien. Brat mojej mamy, wuj Stach Nartowski, co roku oporządzał nagrobek wrywając wszystkie chwasty z jego otoczenia, a przy okazji zaglądał do nieboszczyków uchylając wieka trumien.

Nieco dalej po prawej stronie drogi stały czworaki. Wybudował je wuj Stach, kiedy objął w posiadanie Żędowice. Wybudował je z cegły, którą sam wyrabiał. Te czworaki przeznaczone zostały dla pracowników, a na samym ich

końcu umieścić sklep. Był to pierwszy sklep w Żędowicach, wcześniej stała tam tylko karczma. Od dawien dawna właścicielami jej byli Żydzi, rodzina zamożna i kulturalna.

Gdy zjeżdżało się niżej - droga rozgałęziała się i na wprost prowadziła do dworu. W prawo skręcało się do wioski. Kilkadziesiąt metrów dalej biło źródło, poniżej którego rozlewał się mały stawek, w którym kobiety wieczorami prały i słyhać było z oddali mlaskanie ich kijanek, a w niedzielę chóralny męski śpiew rosyjskich, a może ukraińskich pieśni. Trzecie rozgałęzienie w lewo, to właściwa droga, po 200 metrach znowu rozgałęziała się i w prawo prowadziła do zabudowań dworskich.

Cały kompleks dworski otaczał z trzech stron częstokół, zrobiony przez wuja Stacha. Czwarta strona otwierała się na las i orne pola dworskie. Częstokół to dębowe kłody jednym końcem zakopane w ziemię, wysokie na jakie 2 metry, a u góry ostro zaciosane i dla umocnienia przeplecione drutem kolczastym. Do wnętrza prowadziły dwie bramy. W okoleniu jedna, do właściwego dworu, druga do zabudowań dworskich. Mijając je biegła dróżka dalej wspinając się w górę przez pola, aż na skraj lasu.

Wjeżdżając przez bramę do dworu, po stu metrach mijało się po lewej stronie dom mieszkalny, podwórze, stajnie końską dla tak zwanych koni cugowych i pod siodło, wozownię na bryczkę i lepsze pojazdy, dalej chlewy i ogrodzenia do hodowli świń, potem ogród i sad.

Od najdawniejszych czasów były trzy stawy, każdy dla innego rodzaju ryb. Najbardziej zarybiony był staw średni, gdzie hodowano zazwyczaj karpie. Wuj każdego dnia szedł nad jego brzeg, siadał na ławkę i wołał ryby, aby je potem karmić. Nie wiadomo jak zjawił się wielki sum i przez wiele lat tam grasował. Niejednokrotnie strzelaliśmy do niego bezskutecznie. Gdyśmy go w końcu dopadli to się okazało, że ma kilka kul w głowie. Łowienie ryb odbywało się włokiem i zawsze się coś wyłowiło.

Wszystkie trzy stawy, co kilka lat były spuszczone. Górny był najgłębszy i najbardziej go zamulało. Przekopanie grobli sprawiało wiele trudności. Różnica między górnym, a średnim była znaczna, a strumyk łączący je był zawsze czynny.

W lasach było pełno poziomek, jagód, malin i ożyn (*jeżyn - dop. J.W.*) no i żołądzi i bukwi. To też nie brakowało i dzików, które stawały się czasami wręcz plagą, gdy rozkopywały kopce z ziemniakami obłożonymi słomą.

Leśniczy szczególnie polował na jednego odyńca, co najmniej 15 lat, bo pobliskie lasy pozwalały zwierzęciu zniknąć w nich na dłuższy czas, aby znowu zniecka się pojawić. Ostatecznie go upolowano. Gdy go oskórowano to się okazało, że miał pod skórą kilkanaście kul. Mięso takiego dzika było specjalnie preparowane. Zaczynało się nacierania ziołami potem bejcowania. Cześć tego mięsa suszono.

Na progu  
domu  
w Żędwicach,  
lata dwudzieste  
XX w.  
Od lewej: Zosia  
Czerska, Bunia,  
Hala  
Nartowska,  
Leszek Biały,  
Stanisław  
Nartowski  
i Danka  
Białówna.



Żędwice. Zosia Czerska, Bunia, Hala Nartowska, Stanisław Nartowski, rójce Leszek Biały i Danka Białówna.

Zanim powstała kolej kamieniołomy były mocno eksploatowane dla kamieni na gościńce, po 1914 roku leżały jeszcze całe stosy kostek, układanych tak, aby wiedzieć ile kamienia zawierają. Przy nich siedział robotnik tłukący kamień na żwir nadający się do utwardzania drogi. Ten kamieniołom był na około 200 metrów szeroki i na tyle samo długi i pewnie na 5 metrów, albo i więcej głęboki. To był wapień, bardzo twardy a w nim pełno różnych muszli i innych skamieniaelin. Były wydłubywane i umieszczane w coś w rodzaju muzeum, w naszym domu w Brzozowie. Zbiór liczył kilkanaście rodzajów skamieniałych muszli. (...)

---

*Red. W „Gazecie Pomorskiej” znaleźliśmy wywiad A. Willmy z nauczycielką. Choć nie ze wszystkimi zwrotami można się zgodzić, wiele sformułować jest trafnych.*

## Ukraińcy nie uszanują polskiej wrażliwości

**G**dyby nie rodzina, która pozostała w Stanisławowie, postawiłabym na temacie Ukrainy wielką kropkę i nie wracała tam nigdy! - mówi Julia Tomczak, polska nauczycielka urodzona w Iwano-Frankiwsku. Ma żal do Ukrainy.



### **Przeczuwałaś wydarzenia na Majdanie?**

- Sądziłam, że ten układ na Ukrainie utrzyma się jeszcze długo. Byłam wręcz zdziwiona, że coś zaczęło się dziać. Ale jeśli spodziewasz się z mojej strony entuzjazmu, muszę cię rozczarować.

### **Dlaczego?**

- Miałam wcześniej doświadczenie pomarańczowej rewolucji. Pamiętam ten czas bardzo dobrze, tym bardziej że część mojej rodziny była po stronie niebieskiej, mąż - zdecydowanie po stronie pomarańczowych, a nauczyciele w szkole, w której pracowałam, byli mniej więcej podzieleni po równo. Nie potrafiłam opowiedzieć się wówczas po żadnej ze stron - ani Janukowycz, ani Juszczenka nie byli dla mnie wiarygodni. Bardzo mnie wówczas irytowało zaangażowanie Polaków w tę rewolucję. Może dlatego, że mogłam obserwować wydarzenia z drugiej strony. Ten nagły wybuch sympatii do Ukrainy był dość jednostronny. Ze strony Ukrainy tej sympatii do Polaków raczej nie widzę. I to nie dlatego, że od czasów szkolnych byłam Laszką (a „Lach” to słowo naznaczone zdecydowanie negatywnie - jak „Rusek” albo „czarnuch”). Stosunek do Polaków jest po prostu rodzajem kalkulacji. Opłaca się, bo Polska jest krajem, przez który można wydostać się na Zachód. Ale bez sympatii.

### **Może wydarzenia na Majdanie to zmienia?**

- Nie potrafię wskrzesić w sobie entuzjazmu dla Majdanu, jeśli widzę wśród liderów Olega Tiahnyboka, który każdemu na Ukrainie znany jest nie tylko z wybitnie antypolskich poglądów, ale i z tego, że poglądów nie zmienia. Nie rozumiem, jak to możliwe, że Jarosław Kaczyński wznosi w Kijowie hasło „Sława Ukrainie!”. To jest przecież klasyczne przywitanie banderowców. Odpowiedź brzmi „Herojam sława”. Te słowa zna każdy Polak z Kresów i na pewno nikt z nich nie chciałby usłyszeć w swoim otoczeniu! Te słowa budzą strach. Współczuję zwykłym Ukraińcom, ale jeszcze bardziej Polakom z Ukrainy, bo czują się na Ukrainie nikomu niepotrzebni.

### **Eksperci mówią: nie straszyc przeszłością.**

- Ale kto zaczął nią straszyć?! Kto zaczął wznosić pomniki Bandery?! Kto zaczął grozić, że wyeliminuje w kraju język rosyjski?! Majdan postrzegany jest przez świat jako symbol rewolucji, ale trzeba pamiętać, że Majdan się nie skończył. Stał się nowym ośrodkiem władzy, której kierunek trudno przewidzieć, zwłaszcza, jeśli pierwsze skrzypce gra tam Prawy Sektor. Ukraina chętnie korzysta z pomocy Polski, ale nie czuje się zobowiązana, żeby uszanować polską wrażliwość. Gdy w Polsce tworzone programy współpracy i systemy stypendiów dla studentów, na Ukrainie zmieniano nazwy ulic. W pewnym momencie mieszkałam przy ulicy

Bandery (wyobraź sobie jak czułam się w Polsce podając swój ukraiński adres!), a obok była ulica Konowalca (orędownika współpracy Ukraińców z Hitlerem - przyp. red.). Wielki pomnik Bandery postawił nie kto inny jak Juszczenko, krótko przed końcem swojej kadencji. To Juszczenko ogłosił Banderę bohaterem narodowym i przyznał uprawnienia kombatanckie upowcom. Kult bohaterów UPA nie wziął się jedynie z sentymentu. Ukraina cierpi na brak wybitnych postaci, które byłyby rozpoznawalne na świecie. Nie ma swojego Kopernika, Chopina czy Skłodowskiej-Curie, a ile ulic można nazwać imieniem Tarasa Szewczenki?

### **Może obecne wydarzenia wykreują nowych bohaterów. A jak się skończy obecny kryzys?**

- Nie zdziwiłoby mnie, gdyby Rosja zaanektowała rosyjskojęzyczną część Ukrainy. I nie wiem, czy nie byłoby to najlepsze rozwiązanie. Nie dla Ukrainy, ale dla tej części ludności na pewno. Bo oni nie czują się na Ukrainie jak u siebie, nie chcą mieć nic wspólnego z Kijowem.

### **Dlaczego?!**

- Może inaczej wygląda to z polskiej perspektywy, ale zawsze postrzegałam tamte tereny jako inne państwo, jako Rosję. Wyjeżdżasz na wschodnią Ukrainę i widzisz wszędzie pomniki Lenina, budownictwo, którego u nas nie było, wszystko jak w Rosji. Architektura zachodniej Ukrainy jest bardzo podobna do polskiej - do Przemyśla czy Rzeszowa. Za Kijowem rozciąga się inny świat - bardziej ZSRR niż Europa.

### **Według statystyk to wschód jest bogatszy.**

- Mam na myśli pewną różnicę mentalną. Poza tym - chciałabym, żebyśmy się dobrze zrozumieli: Związek Radziecki u mnie, tak jak zapewne u większości ludzi wychowanych w ZSRR, budzi dziś pozytywne skojarzenia. Głównie poprzez kontrast z czasami upadku Kraju Rad, które były koszmarem: monstrialne kolejki, wielu ludzi przestało otrzymywać emerytury i pensje, wybuchła korupcja, która wcześniej w życiu codziennym była prawie nieznaną. Jednym słowem - chaos. Pomimo upolitycznienia poprzedni system miał bardzo ważną cechę: potrafił nadać sens ludzkim działaniom i - choćby pozornie - wytworzyć w nich poczucie wartości. To wszystko zanikło podczas pierestrojki. Zapamiętałam taki epizod ze szkoły - aby dostać dobrą ocenę, trzeba było przynieść pani batonik Bounty. W Związku Radzieckim to by się ludziom nie mieściło w głowach.

### **Ale Związku Radzieckiego nie ma. Jest Rosja.**

- Którą ludzie na wschodzie łatwiej rozumieją i akceptują. Zresztą to dotyczy nie tylko wschodu. Pamiętam, że gdy jako dziecko jechałam z mamą nad morze,

wszyscy tam rozmawiali wyłącznie po rosyjsku i dla mnie, jako małego dziecka, to był problem. Kiedyś byłam świadkiem awantury w sklepie papierniczym w Kijowie. Ktoś z Zakarpacia chciał kupić dzienniczek (szczodennyk), ale ekspedientka kompletnie nie potrafiła go zrozumieć, bo знаła tylko rosyjską nazwę (dniewnik). I wszystko to w stolicy Ukrainy! Dalej na wschód jest to jeszcze wyraźniejsze - tam nie wypada mówić po ukraińsku, jeśli nie chcesz mieć problemów. Nie ma mowy, żeby przekonać tych ludzi, że są Ukraińcami, to zawsze będzie balans, który będzie ciężki.

### **Ale Ukraina bez Wschodu to państwo bez surowców i przemysłu.**

- I dlatego obecny konflikt jest łamigłówką bez dobrego rozwiązania. Ukraina pozbawiona wschodniej części praktycznie nie będzie miała z czego się utrzymać. Pozostanie trochę gór, ładnych terenów turystycznych i tyle. Dlatego żaden scenariusz nie jest dobry dla Polski. Polska jest dla przeciętnego Ukraińca możliwością przeskoczenia do innego świata. Czasem rodzice sprzedają wszystko, żeby załatwić dziecku studia w Polsce. Pamiętam, jak przychodziły do mnie matki mówiąc: - Pani Julio, niech pani pomoże, mogą być obojętnie jakie studia, w dowolnym mieście. Najlepiej to zjawisko oddają nowe domy, wieczorem światła świecą się w 30 proc. mieszkań. Reszta właścicieli pracuje za granicą.

Członkowie  
nacjonalistycznego  
batalionu  
„Azow”,  
walczącego na  
wschodzie  
Ukrainy.



### **Zbliżenie z Europą może to zmienić.**

- Nic nie zmieni różnic mentalnych. Nic oprócz czasu. Według mnie potrzeba co najmniej dwóch pokoleń na tę zmianę, bo korupcja siedzi bardzo głęboko w mentalności ludzi i zaczyna się od szkoły. Całkowicie skorumpowana jest opieka me-

dyczna. Do szpitala nie możesz iść w pojedynkę, musisz mieć opiekuna, który wykupi ci leki wskazane przez lekarza, choć teoretycznie lekarstwa w szpitalu są za darmo. W praktyce nawet kroplówki nie dostaniesz za darmo. Na Ukrainie człowiek jest zdany sam na siebie, jeśli sam sobie nie pomożesz, nikt ci nie pomoże.

#### **Nowo powołane ministerstwo ma to zmienić.**

- Tak, słyszałam, że nawet na przystankach autobusowych są powywieszane ogłoszenia „jeśli ktoś żądał od ciebie lub twojego sąsiada łapówki, daj nam znać”. Wierzę, że przez jakiś czas łapówki nie będą przyjmowane w tak ostentacyjny sposób. Ale z czasem sytuacja wróci do normy. Dlaczego? Dlatego, że koszty życia są zbliżone do polskich, a wynagrodzenia w wielu branżach pozwalają na przeżycie co najwyżej tygodnia. Ludzie w urzędach żyli po europejsku. W zależności od sprawy, ale tu stawki bywały znacznie wyższe i często obowiązywały zachodnie waluty.

#### **Wybierasz się na Ukrainę?**

- Choć na Ukrainie się urodziłam i wychowałam, chociaż tam są groby moich dziadków i pradziadków, nie potrafię odnaleźć w sobie odrobiny sentymentu za tym krajem. W moim języku, pomimo lat spędzonych w Polsce, pozostał jeszcze wschodni akcent, który ludzie czasem wyczuwają. Gdy pytają skąd pochodzę, mam nadzieję, że skojarzą mnie z jakimkolwiek krajem, byle nie z Ukrainą.

---

Ks. Józef Kuc

## **Spotkania Dunajowskie 2014**

**W** dniu 4 września 2014 r. odbyły się Spotkania Dunajowskie, jako kontynuacja Biesiad Dunajowskich u Grzegorza z Sanoka i Filippo Buonacorsi Kallimacha na zamku w Dunajowie (80 km na wschód od Lwowa) w latach 1470-1472. Inicjatywę wznowienia Biesiad - jako Spotkań Dunajowskich - podjęli w grudniu 2012 r. ks. Józef Kuc, prof. Roman Mnich i Bronisław MJ Kamiński, projekt akceptował Arcybiskup Metropolita Lwowski Mieczysław Mokrzycki. Ponieważ decyzja o wznowieniu Biesiad podjęta została w 2012 r., przyjęto symbolicznie, że w stosunku do 1472 r. minęło 540 lat i wznowienie Biesiad następuje po tylu latach.

Wznowienie przypadło na czas wojenny na Ukrainie i z tego powodu nie dojechało wiele osób, które wcześniej zapowiadały swój udział, Z tego też powo-

du nie było możliwości zrealizowania projektu prof. Romana Mnicha - udziału Instytutu Badań Regionalnych Uniwersytetu w Siedlcach w powiązaniu z instytucjami ukraińskimi.

Mimo takich przeszkód przybyło 90 uczestników, w tym: Arcybiskup Nuncjusz Apostolski z Burundi ks. dr Wojciech Załuski, Rektor Uniwersytetu Państwowego Politechniki Lwowskiej prof. dr Jurij Bubalo, prof. dr Dalik Wołodymyr Petrowicz ze Lwowa, profesorowie z Wyższego Seminarium Duchownego ze Lwowa, osobisty przedstawiciel Arcybiskupa Lwowskiego ks. dr Uliasz, Starosta przemysłański, Wójt dunajowski, proboszcz parafii grekokatolickiej w Dunajowie z licznymi wiernymi, proboszczowie parafii rzymskokatolickiej z dekanatu złoczowskiego, dyrektor i nauczyciele z liceum dunajowskiego, mieszkańcy Dunajowa, pisarze ukraińscy Halina Pagutiak i Petro Dovgoszyja, dziennikarze z prasy lwowskiej, Kuriera Galicyjskiego i z prasy lokalnej oraz ekipy telewizyjne ze Lwowa i z Wrocławia. Spotkaniem przewodniczył Bronisław MJ Kamiński. Temat Spotkań: HUMANIZM CHRZEŚCIJAŃSKI W XXI WIEKU.

Obrazy odbywały się w dwóch miejscach: na plebanii (przed południem) oraz w liceum (po południu). Spotkania zostały zainaugurowane nabożeństwem w kościele rzymskokatolickim, któremu przewodniczył Abp Nuncjusz Załuski.

Przemówienia wygłosili: ks.

Józef Kuc (w jęz. ukraińskim), Abp Nuncjusz ks. dr Wojciech Załuski, (w jęz. ukraińskim), prof. dr Jurij Bubalo, (w jęz. ukraińskim), Julian Golak - Przewodniczący Komitetu Polsko-Czeskich Dni kultury Chrześcijańskiej Radny Sejmiku Dolnośląskiego (w jęz. polskim), Oksana Kowbasiar studentka fil. ukr. na uniwersytecie we Lwowie, grekokatoliczka; Nazar Kułyk student szkoły policji i prawa, rzymokatolik (w jęz.



Kościół w Dunajowie. Fot. Adam Groblewski.

ukraińskim), uczennica szkoły podstawowej Rusłanka (jęz. polski, przywitanie i życzenia od dzieci), Petro Dovgoszyja (w jęz. ukraińskim). Po wspólnym posiłku odbyła się II część Spotkań w liceum. Przemawiali: dyrektor liceum Oleksandra Fedak (w jęz. ukraińskim), pisarka Halina Pagutiak (w jęz. ukra-

ińskim), Bronisław MJ Kamiński (w jęz. ukraińskim), Jerzy Łukasik dyrektor Zespołu Szkół im. JP II w Kudowie Zdroju (w jęz. polskim). Obecni byli uczestnicy Spotkań, uczniowie i rodzice.

#### WNIOSKI

1. Zebrani uznali Spotkania Dunajowskie 2014 za największe wydarzenie kulturalne w Dunajowie po II wojnie światowej oraz za wydarzenie o znaczeniu historycznym i że powinny być kontynuowane każdego roku. Wyrażono solidarność z państwem ukraińskim w walkach na wschodnich granicach państwa o integralność i suwerenność Ukrainy.
2. Uznano, że należy pomóc szkole dunajowskiej w realizacji projektu SZLAKU KALLIMACHA: DUNAJÓW - SAN GIMIGNANO, jako wielkiej szansy rozwoju intelektualnego młodzieży dunajowskiej.
3. Przyjęto z zadowoleniem zapowiedź ks. Józefa Kuca, że ukaze się publikacja periodyczna w Dunajowie, w której będą zamieszczane materiały ze Spotkań Dunajowskich.
4. Uznano, że idea międzynarodowego współdziałania chrześcijańskiego w duchu pokoju i wzajemnej współpracy w ruchu „Bądźmy Rodziną” przedstawiona przez Juliana Góla - szerzona w Czechach, w Polsce, na Słowacji i na Białorusi - jest godna szerzenia także na Ukrainie, a międzynarodowy ruch domowych muzeów za ważny dla rozwoju kultury i godny krzewienia na Ukrainie, w szczególności dla dokumentowania współczesnej kultury ukraińskiej na wsi.
5. Ogłoszony został temat Spotkań Dunajowskich 2015: KOSMOLOGIA FILOZOFICZNA. KONCEPCJE WSZECHŚWIATA OD RENESANSU DO XXI WIEKU. Zapowiedziano wystąpienie do kosmologów polskich i ukraińskich o udział w Spotkaniach w 2015 r.

Organizatorzy Spotkań składają podziękowanie za udział w Spotkaniach Arcybiskupowi Nuncjuszowi Apostolskiemu ks. dr. Wojciechowi Załuskiemu, Rektorowi Politechniki Lwowskiej prof. Dr. Jurijowi Bubalo, Przewodniczącemu Komitetu Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej Julianowi Gokalowi, proboszczowi parafii grekokatolickiej w Dunajowie - ojcu Romanowi Czopanowi, dyrektorowi szkoły dunajowskiej - Oleksandrze Fedak, przedstawicielom władz, dziennikarzom i wszystkim uczestnikom oraz wszystkim osobom za pomoc w organizacji i obsłudze Spotkań.



Red. Na stronie internetowej znaleziony został ciekawy dokument, będący apelem przemysłańskiego Towarzystwa Gimnastycznego.

Tow. Gimnastyczne „Sokół”  
w Przemyslanach

Przemysłany, dnia 4 maja 1938.

L. 13/38

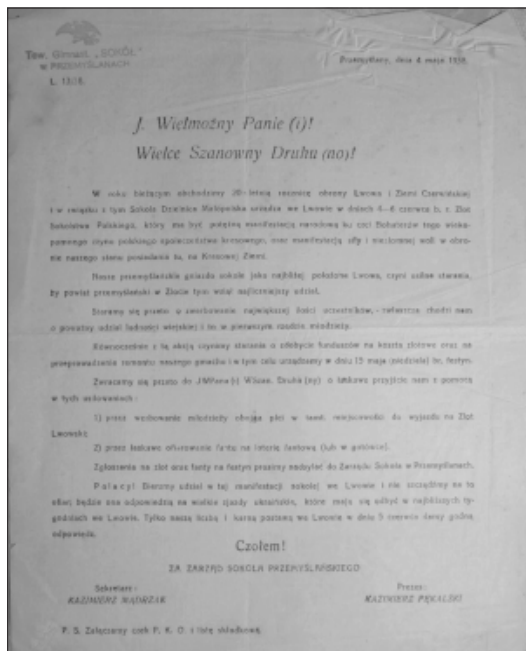
## J. Wielmożny Panie (i)! Wielce Szanowny Druhu (no)!

**W** roku bieżącym obchodzimy 20 letnią rocznicę obrony Lwowa i Ziemi Czerwińskiej i związku z tym Sokola Dzielnica Małopolska urządza we Lwowie w dniach 4-6 czerwca b.r. Zlot Sokolstwa Polskiego, który ma być potężną manifestacją narodową ku czci Bohaterów tego wiekopomnego czynu polskiego społeczeństwa kresowego, oraz manifestacją siły i niezłomnej woli w obronie naszego stanu posiadania tu, na Kresowej Ziemi.

Nasze przemysłańskie gniazdo sokole jako najbliższe położone Lwowa, czyni usilne starania, by powiat przemysłański w Zlocie tym wziął najliczniejszy udział.

Staramy się przeto o zwerbowanie największej ilości uczestników, zwłaszcza chodzi nam o poważny udział ludności wiejskiej i to w pierwszym rzędzie młodzieży.

Równocześnie z tą akcją czynimy starania o zdobycie funduszków na kosztta zlotowe oraz na przeprowadzenie remontu naszego gmachu i w tym celu urządzamy w dniu 15 maja (niedziela) b.r. festyn.



Zwracamy się przeto do JW Pana(i) WSzan. Druha (ny) o łaskawe przyjęcie nam z pomocą w tych usiłowaniach:

- 1) przez werbowanie młodzieży obojga płci w tamt. miejscowości do wyjazdu na Złot Lwowski;
- 2) przez łaskawe ofiarowanie fantu na loterię fantową (lub w gotówce).

Zgłoszenia na Złot oraz fanty na festyn prosimy nadsyłać do Sokoła w Przemyślanach.

P o l a c y! Bierzmy udział w tej manifestacji sokolej we Lwowie i nie szcędźmy na to ofiar; będzie ona odpowiedzią na wielkie zjazdy ukraińskie, które mają się odbyć w najbliższych tygodniach we Lwowie. Tylko naszą liczbą i karną postawą we Lwowie w dniu 5 czerwca damy godną odpowiedź.

Czołem!

**ZAZARZĄD SOKOŁA W PRZEMYŚLANACH**

Sekretarz:  
*KAZIMIERZ MĄDRZAK*

Prezes:  
*KAZIMIERZ PEKALSKI*

P. S. Załączamy czek P. K. O. i listę składkową.

---

Józef Rasławski

## **Kresowy żołnierz samoobrony (1944 r.)**

Kiedy twój wujek, stryjek czy tata  
Z Niemcem walczyli i gnali wroga  
Dziś to historii karta bogata  
Ciebie czekała też trudna droga.

*Ref. Przestrzeń otwarta, zagajnik mały  
Lub zaśnieżony duży łąn pola  
Gdzie z broni palnej serie grały  
Taka to była już nasza dola.*



Wziąłeś na siebie ciężar obrony  
Polskiej rodziny, mamy, czy brata  
I byłeś bardzo zadowolony  
Pochwali za to pewnie Cię tata.

Jako młodzieniec, nieletni prawie  
W ręku karabin, kurtka przetarta  
Cały oddany ojczystej sprawie  
W bój o ojczyznę droga otwarta.

Już jako żołnierz SAMOOBRONY  
Polak, choć *strybkiem* był nazywany  
Przez polską ludność bardzo ceniony  
Dla sprawy ojców z sercem oddany.

*Ref.* Przestrzeń otwarta, zagajnik mały...

Polskie rodziny dzielnie broniłeś  
Z bandami często walczyć musiałeś  
Tymi sprawami na co dzień żyłeś  
Swoim działaniem to potwierdzałeś.

Wiedziałeś jakie masz dziś zadanie  
Ze nocą znowu oka nie zmrużysz  
Czy dziś na akcję podstawią sianie  
Ale co robić, Ty w wojsku służysz.

By bronić rodzin i polskiej mowy  
Aby te trudne czasy przetrwała  
I za to umrzeć byłeś gotowy  
Takie zadanie Ojczyzna dała.

*Ref.* Przestrzeń otwarta, zagajnik mały ...

Wiersz został wybrany ze zbioru autora *Kresy w piosecence*, wydany przez DEKORGRAF w Żaganiu. Do tych tekstów przyjaciele autora skomponowali muzykę.

Józef Wyspiański

## Jeszcze raz o rzekomym pobycie króla Władysława Jagiełły w Świrzu

**W**ątpliwość o odwiedzeniu Świrza przez polskiego króla została już podana wcześniej w biuletynie (*Spotkania Świrzan* nr 104, str. 23), ale w międzyczasie autor uzyskał dodatkowe informacje potwierdzające rozpowszechniany błąd o tym wydarzeniu.

Obecność króla Władysława Jagiełły w różnych miejscowościach, a także innych monarchów i ich małżonków, została przedstawiona przez wielu naukowców w postaci publikacji książkowych, choć nie wszystkie opracowania są możliwe do przeczytania przez internet.

Dzięki uprzejmości dr Grażyny Rutkowskiej, mającej dostęp do najważniejszego opisu tras pobytu naszego monarchy (A. Gąsiorowski. *Itinerarium króla Władysława Jagiełły 1386-1434*, Warszawa 1972, str. 85), poznaliśmy nazwy kilku miejscowości odwiedzanych przez króla w roku 1427. [1]

Autor wymienia je w chronologicznej kolejności: Lublin - 19.09, Żuków - 09, Horodło - 30.09, Ruś - 10 (J. Długosz), Świerże - 2.10, Brześć Litewski - 7.10 i Nowogródek - 30.11. Nie ma w tym zestawieniu Świrza, choć J. Długosz podaje październik w niezbyt sprecyzowanym miejscu - gdzieś na Rusi. W tym przypadku król musiał być we Lwowie, Glinianach lub Bóbrce - miastach królewskich.

Również nie mógł to być Halicz, bo zjazd szlachty ruskiej odbył się 17 czerwca. Natomiast Świerże znajdowało się na trasie przejazdu orszaku królewskiego z Horodła do Brześcia Litewskiego.

Wykaz uzupełnia inny autor badający trasy przejazdu króla Jan Tęgowski, którego praca (*Kilka uzupełnień do itinerarium króla Wł. Jagiełły*), znajduje się na stronie internetowej ([www.rcin.org.pl](http://www.rcin.org.pl)). W niej są daty trzech pobytów w Małopolsce w pierwszej połowie 1427 roku: Wieliczka 2.04, Niepołomice 5.04 i Bochnia 7-8.04.

W trzecim opracowaniu, związanym z trasą królewską, również znalezionym w internecie ([www.wbc.poznan.pl](http://www.wbc.poznan.pl)), prof. K. Jasińskiego (*Uwagi o itinerarium króla Władysława Jagiełły*), nie ma dodatkowych wiadomości o pobycie króla na Rusi w r. 1427.

Wszystko więc wskazuje na to, że ukraińsko-rosyjscy autorzy encyklopedii opisującej historię miast i wiosek na Ukrainie (*Istoria mist i sił Ukrainskoj RSR, Lwiwska obłast*, Kijów 1968, tom 21) pomylili Świerże ze Świrzem

i błędnie przypisali wizytę króla polskiego do Świrza, w którym nigdy nie był.

[1] Jak podała dr G. Rutkowska, praca A. Gąsiorowskiego będzie wznowiona pod koniec 2015 r. Podejmie się jej wydawnictwo Neriton, IH PAN.

---



Grupa członków "Związku Strzeleckiego" w Świrzu, lata trzydzieste XX w. 1-6 osoby nieznane, 7 - Stanisław Szczudłowski, 8 - Józef Wyspiański, komendant placówki, 9-10 - osoby nieznane. Może Czytelnicy pomogą ustalić nazwiska nieznanych mężczyzn. Fotografię nadesłał Jan Szczudłowski.







## I N F O R M A C J E

Władysław II, król polski, najwyższy książę litewski nadaje Mikołajowi Gołogorskiemu wsie Wicin i Ciecierzycze [może początkowo tak brzmiała nazwa Ciemierzyniec albo błąd dop. J.W.] leżące w ziemi ruskiej. Data: 1389.10.03. (AGAD, f. 354 Dział I nr 7236).

+++++

Żołnierze walczącego po stronie kijowskiego rządu batalionu „Azow” przysięgali używając skróconej wersji „Modlitwy ukraińskiego nacjonalisty”, historycznej przysięgi używanej w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, a później Ukraińskiej Powstańczej Armii, autorstwa Krajowego Prowidnyka OUN O. Maszczaka, skazanego w 1936 roku przez polski sąd we Lwowie na 15 lat więzienia za udział w zabójstwach. (Kresy.pl)

+++++

W wydanej w tym roku (2014) zbiorze wspomnień Kresowian pt. „Ocalić od zapomnienia”, mieszkających w Bolesławcu i okolicy, znalazły się opowieści trzech osób pochodzących z b. pow. przemysłańskiego. Są to: Bronisław Dyczkowski (Świrz), Jerzy Słonecki (Przemysłany) i Michał Wojdyła (Połonice). Informacje zamieszczone w książce były zbierane przez uczniów Gimnazjum Samorządowego nr 2 w Bolesławcu.

Wkrótce te wspomnienia zamieścimy w biuletynie.

+++++

Nieznani sprawcy zdewastowali pomnik upamiętniający Ukraińską Powstańczą Armię, który znajduje się na cmentarzu w Hruszowicach na Podkarpaciu. Na monumencie pojawiły się m.in. napis „Śmierć katom Wołynia i Donbasu” oraz symbole Falangi i odwróconego tryzuba (herbu Ukrainy). Pomnik ufundowany z inicjatywy Związku Ukraińców w Polsce został nielegalnie wzniesiony w 1994 r.

+++++

We Lwowie powstała Ukraińska Partia Galicyjska mająca reprezentować interesy trzech zachodnich obwodów.

Nowe ugrupowanie ma reprezentować w intencji jego założycieli interesy trzech zachodnich obwodów galicyjskich na Ukrainie - lwowskiego, tarnopolskiego, iwano - frankińskiego (stanisławowskiego).

Szeregi partii zasilili ludzie związani z merem Lwowa Andrijem Sadowym. Są to intelektualiści, wśród których znajdują się m.in. Orest Drul (pracował w Instytucie Rozwoju Miasta) i Bohdan Pankewycz (działacz społeczny, konsul honorowy Królestwa Niderlandów).

Założyciele partii odrzucają pojawiające się oskarżenia o separa-

tyzm. Twierdzą oni, że ich zamiarem jest jedynie rozwijanie Galicji i nie ma mowy o żadnym oddzieleniu się od Ukrainy.

+++++

W obwodzie równieńskim studenci (pow. ogstrowski) rozlepiali ulotki z następującą treścią:

Chwała Ukrainie!

Bohaterom sława!

UKRAJŃCU! Piąta kolumna Putina - to cerkiew moskiewska - jest głównym narzędziem zniszczenia naszej duchowości! Każdy grosz, zostawiony w cerkwi moskiewskiego patriarchatu to kula dla żołnierza ukraińskiego!

UKRAJŃKO! Każda świeca, postawiona w moskiewskiej cerkwi to spalony żywcem twój mąż, brat lub narzeczony!

Śmierć moskiewskim popom!

14 października zwrócimy cerkwie ostrogszczyzny narodowi ukraińskiemu! Dzień UPA - dzień ATO - przeciwko moskiewskim popom!

Widocznie nacjonalistom nie wystarczy bratobójcza wojna na wschodzie i muszą mieć następnego wroga. To zanosi się na wojnę religijną. Kto po popach będzie kolejnym wrogiem?

+++++

Ruszyły zdjęcia do nowego filmu -

„Wołyń” - o rzezi wołyńskiej, w reżyserii W. Smarzowskiego. Akcja filmu rozgrywać się będzie w małej wiosce położonej w południowo-wschodniej części Wołynia. Główną bohaterką filmu będzie zaś 17-letnia Zosia, która zakochuje się w ukraińskim chłopcu.

Wybitny reżyser chciałby, aby film był uczciwy i stał się mostem a nie murem, choć będzie brutalny. Premiera filmu jest zaplanowana na 2016 r.

+++++

Dr Iwan Kaczanowski kanadyjski naukowiec ukraińskiego pochodzenia twierdzi, że w masakrę na Majdanie zaangażowani byli działający w porozumieniu członkowie opozycji i Prawego Sektora, choć nie da się także wykluczyć, że część manifestantów mogła zostać zabita przez funkcjonariuszy jednostek specjalnych policji. Nowy rząd zafałszował śledztwo, zaś na wniosek sądów lokalnych, pozbawił go posiadłości, ziemi i rzeczy osobistych, znajdujących się na Wołyniu. Odwet w stylu banderowskim.

Ponadto doktor jest autorem tekstów w *Washington Post*, demaskujących Michaela Karkocia jako nazistowskiego zbrodniarza.

\*\*\*\*\*

**Spotkania Świrzan** - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 112. Zebrał i opracował - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.